

NASZE

ŻYCIE

Cena 20 sant

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 15 sierpnia 1937 r

№ 33 (139)

Albin Salcewicz

Kongres historyków Bałtyckich

Żyjemy w dobie niebywałego rozmachu techniki komunikacyjnej. Nowoczesne, silne i szybkie lokomotywy przeczucją z jednego zakątka Europy do przeciwnego ludzi, korespondencję i towary wszelkiego rodzaju. Nawiązano stałą, regularną komunikację powietrzną między Europą i Ameryką poprzez ocean Atlantycki. Radiotelegrafia i radiotelewizja skracają do minimalnego minimum czas porozumiewania się ludzi, rozdzielonych dziesiątkami tysięcy kilometrów.

— Lecz jakżeż było przed tysiącem, lub przed stoma laty? — Nogi ludzkie lub zwierzęce, ręce przy wiosłach i żagiel.

— I nic więcej? — I nic więcej. Toteż nasi przodkowie zmuszeni byli tymi środkami lokomocji posługiwać się. Oczywiście, komunikacja wodna bezsprzecznie górowała nad lądową, jeśli się zważy, iż kraje o aspiracjach cywilizacyjnych nie posiadały wtedy szos asfaltowych, a bardzo mało dróg, podobnych do stojących dziś skromnie na uboczu gościńców. Woda zaś i wiatr nie zmieniły swych właściwości. Dlatego kolebki naszej cywilizacji powstały nad morzami, nad rzekami, jeziorami: Nil, Eufrat-Tygrys stanowiły nie tylko źródło urodzajów. Nad morzem Śródziemnym leżą wszakże Palestyna, Grecja i Rzym, dalsze ogniwia cywilizacji. Po wielkiej wędrówce ludów promieniowanie starych ośrodków kultury rozpostarło się hen na północ, aż po brzegi morza Bałtyckiego. Wtedy to tutaj rozpoczęło się wzajemne przenikanie kultur i kształtowanie się nowych form życia. Handel, prowadzony przez Greków i Rzymian w starożytności, spotęgowany został przez przedsiębiorczych Normanów — Wikingów. Magistrala wodna: Bałtyk — Łowat' — Dniepr — Morze Czarne ruszały ludy północy do Konstantynopola, by tam sprzedawać towary złupione bądź wymienione u ludów, na tych szlakach wodnych zamieszkałych. Za ich przykładem poszli inni. Niemcy, doszedłszy do morza Bałtyckiego drogą podboju Słowian zachodnich, nawiązując stosunki handlowe z Nowogrodem, następ-

nie z całą Rusią, a w konsekwencji rozwijają ekspansję polityczną. Usadowiwszy się przy ujściu Dźwiny w końcu 13 stulecia, wypierają wpływy polityczne Rusi oraz dokonują ostatecznie podboju wschodniej polaci wybrzeża Bałtyku — dzisiejszej Łotwy i Estonii. Jednocześnie ci sami promotorzy akcji kolonizacyjnej niemieckiej usadawiają się, dzięki pomocy księcia polskiego, przy ujściu Wisły i, podbijając Prusy, powoli odsuwają mocarstwo Bolesławów od morza.

Przed tym jeszcze, za przykładem Wikingów, obserwujemy silną ekspansję lupiąską Estów i Kurów. Napadając na bogate miasta handlowe nad Bałtykiem, grabili oni gdzie i co się dało, aż wreszcie kres temu położyło podbicie ich własnych krajów przez Niemców.

Polska, zbudowana przez Mieszka i Chrobrego, dzięki któremu zdobywa ujście Wisły, ujarzmiła Prusy i Pomorzan, na krótko, niestety, gdyż, wraz z podziałem na dzielnice, upada wśród jej władców myśl utrzymania tego zbawionego środka komunikacyjnego. Toteż Niemcy na długo potrafili usunąć Polskę od brzegów Bałtyku.

Dania, wylądowawszy siły na ekspansję rabunkową, bądź kolonizacyjną (Normandia), cofa się ze swych stanowisk, zdobytych przez Normanów: Mieszko I likwiduje ekspozytury wpływów duńskich na Pomorzu, w Estonii zaś zabiorczość ich skutecznie hamuje Zakon Niemiecki, by wreszcie w 14 wieku, po zdławieniu powstania plemion estońskich, usunąć zupełnie wpływy duńskie na wschodnim brzegu morza Bałtyckiego. Lecz tempora mutantur. Wyrastają nowe potęgi, zmienia się więc układ sił nad morzem Bałtyckim. Wymurowana przez Kazimierza Wielkiego Polska przyłącza Litwę, przerywając w ten sposób pierścień, tamujący jej dostęp do brzegów Bałtyku. W następstwie zwycięstwa grunwaldzkiego likwiduje częściowo niemiecki stan posiadania na Pomorzu i w Prusach aż wreszcie staje do walki o spu-

Człowieka może wytłumaczyć tylko pełna historia ludzkości. Między godzinami naszego życia a stuleciami dziejów istnieje związek. Jak światła, jaśniejącego na mojej księżce doświadczenia gwiazda oddalona o setki milionów mil, tak godziny naszego życia powinny się uczyć od wieków.

Emerson

ściżnę Zakonu Niemieckiego w Liwonii z Moskwą, Szwecją i Danią.

Pierwszy okres „walki o Bałtyk” kończy się pełnym tryumfem oręża Stefana Batorego. Rzeczpospolita zagarnia gros obszarów wschodnio-bałtyckich, wypierając całkowicie księstwo Moskiewskie, a pozostawiając część Estonii w rękach Szwecji i Danii.

W dalszym ciągu wojen, skutkiem błędnej polityki Zygmunta Wazy, Polska usuwa się z szeregu państw współzawodniczących, a do walki stają przede wszystkim Szwecja i Rosja, z której zwycięsko wychodzi ta ostatnia, zawiadnawszy niepodzielnie brzegiem morza Bałtyckiego od północnej Finlandii aż do Prus Wschodnich.

Wiek 19, to wiek przerwy w walkach o Bałtyk, wiek przygotowań, prowadzonych przez narody uciemiężone do odzyskania niepodległości. Wojna światowa zmieniła zasadniczo sytuację. Powstały państwa narodowe, te, o których ziemie walczone od wieków, a które bezpośredniego udziału w tych walkach o Bałtyk nie brały.

Taki jest mniej więcej szemat dziejów, nad morzem Bałtyckim, którego sprawom poświęcony będzie rozpoczynający w niedzielę swe obrady pierwszy Kongres historyków Bałtyckich, zwołany przez Instytut Historyczny w Rydze. Na kongres przybędą nie tylko historycy państw, mających dostęp do Bałtyku, lub związanych z nim historycznie, jak Finlandia, Norwegia, Szwecja, Dania, Niemcy, Polska, Włochy, Litwa, Łotwa i Estonia (brak przedstawicieli ZSRR), lecz też Włochy, Węgry, Francja, Czechosłowacja i Rumunia. Ogółem przyjedzie do Rygi 150 historyków z zagranicy. Obrady plenarne i sekcyjne toczyć się będą w gmachu Uniwersytetu Łotewskiego. Zapowiedziano 54 referaty. Z okazji zjazdu ukażą się wydawnictwa z zakresu historii kultury i sztuki łotewskiej, zbiory dokumentów do połowy XIII stulecia etc. Po skończonych obradach uczestnicy zwiedzą miejscowości historyczne w Kurzeme i Widzeme

Kronika polityczna

— Gabinet Ministrów sprolongował ostatnio termin stanu wojennego w całym Państwie na dalszych sześć miesięcy, licząc od 15. b. m., czyli do 15. lutego 1958. r.

— Sekretarz Generalny Ligi Narodów Awenol odbywa obecnie podróż po państwach Bałtyckich. Bawi on obecnie w Litwie, skąd przybędzie prawdopodobnie 18. b. m. do Rygi.

— W szkole wojskowej odbyła się 11. b. m. uroczystość wręczenia szlif oficerskich kadetom, którzy zdobyli pierwszy stopień oficerski. Na uroczystości obecny był minister Wojny gen. J. Balodis w towarzystwie dowódcy armii gen. K. Berkiša oraz wyższych wojskowych. W związku z powyższą uroczystością Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis oraz minister Wojny gen. J. Balodis wydali do wojska i marynarki specjalne rozkazy, które odczytano również przy akcie mianowania nowych oficerów w szkole wojskowej.

— Łotewska marynarka wojskowa obchodziła 10. b. m. 18-lecie swego istnienia.

... gospodarcza

— 5. b. m. minister Spraw Społecznych A. Berziņš przejął od ministerstwa Opieki Społecznej sprawy związane z urzędem Inspekcji Pracy, który to urząd będzie obecnie prowadzić ministerstwo Spraw Społecznych.

— Izba Rolnicza odznaczyła za pracowitość i dobre współzycie z gospodarzem 274 robotników i 711 robotnic rolnych. Niektórzy z nagrodzonych przepracowali u jednego gospodarza przeszło 20 lat.

— Ilość składających swoje oszczędności (w ogólnej sumie Łs 73.067.660) w pocztowej kasie krajowej wzrosła na 1. b. m. do 144.971.

— W Łotwie istnieje obecnie 57 przedsiębiorstw papierniczych, zatrudniających 3278 osób.

— Zbiory orzechów mogą być podjęte, zgodnie z rozporządzeniem ministra Rolnictwa — od dnia 20. b. m.

— W czerwcu b. r. tramwaje i autobusy miejskie w stolicy przewiozły przeszło 5 milionów osób, przy czym na same tramwaje przypadło przeszło 3 miliony osób.

... kulturalna

— Na zaproszenie łotewskiego Związku Dziennikarzy przybyły do Rygi 11. b. m. wycieczki dziennikarzy estońskich i litewskich. Wycieczki pozostaną w Łotwie przez 3 dni.



Krzesełko, ofiarowane Prezydentowi Państwa dr. R. ULMANISOWI w dniu Święta Pracy przez rzeźmieśników Daugawpilskich

— Na kongres historyków państw Bałtyckich, który rozpocznie się pod wysokim protektoratem Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa 16. b. m., przybędą delegaci: Polski, Estonii, Finlandii, Szwecji, Norwegii, Danii, Niemiec, Francji, Włoch, Węgier, w. m. Gdańska i Litwy. Delegacja łotewska liczy 136 historyków.

— Kongres przedstawicieli organizacji, łączących znawców i wyznawców międzynarodowego języka esperanto w Łotwie, Estonii, Finlandii i Litwie, odbył się w Rydze w tygodniu ubiegłym. Na kongresie zdecydowano m. in. o wydawaniu jednego wspólnego pisma w języku

TYDZIEŃ

esperanto, w miejsce wydawanych dotychczas pism przez każde państwo osobno.

Część delegatów z kongresu w Rydze wyjechała na międzynarodowy kongres esperantystów do Warszawy. Jako delegatka esperantystów z Łotwy w kongresie tym weźmie udział A. Wagułowiczówna.

— Do Rygi przybyła 11. b. m. wojskowa orkiestra jednego z pułków artylerii szwedzkiej. Orkiestra liczy 15 osób. Przybyła ona do Łotwy na zaproszenie łotewsko-szwedzkiego T-wa zblżenia. Koncerty orkiestry odbędą się w Rydze (w parku Wermańskim i w Arkadii) oraz nad morzem (w Dzintari, Melluži i w Kemeri).

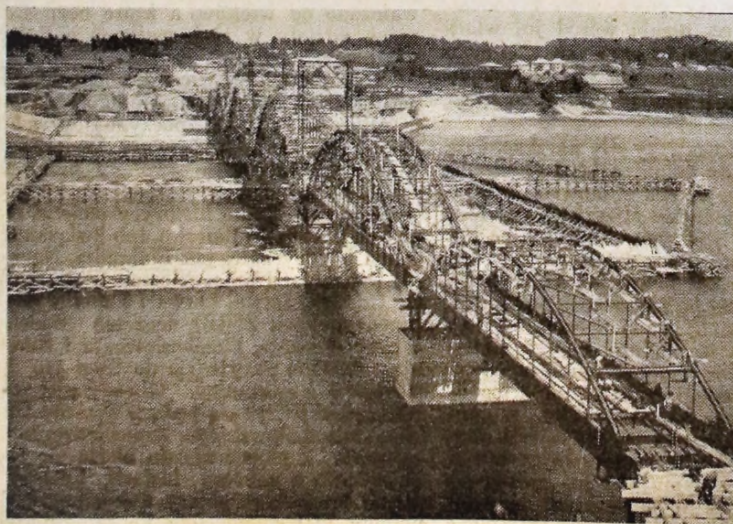
... oświatowa

— Na Uniwersytet w stolicy złożono do tej chwili 686 podań nowowstępujących studentów. Wzorem lat poprzednich prawie na wszystkich wydziałach odbędą się egzamina konkursowe.

Termin przyjmowania podań upływa 16. sierpnia b. r. Egzaminy pisemne na wszystkich wydziałach odbędą się jednocześnie 31. sierpnia b. r. Początek wykładów 15. września b. r.

Jak i w latach poprzednich, największa ilość wstępujących studentów zapisuje się na wydziały: medycyny i dentystyki oraz na wydział filologiczny.

— Jak wynika z zestawień cyfrowych, ogłoszonych przez Ministerstwo Oświaty, w całej Łotwie zbudowano lub odnowiono w czasie od 15. maja 1954 do 15. maja 1956. r. 174 szkoły, w czym w Widzeme — 50, w Kurzeme — 26, w Zemgali — 42 i w Latgalii — 46 szkół.



Kegums dzisiaj



I Kegums — niespełna przed rokiem...

W ŁOTWIE

— Jak się dowiadujemy, powrócił z urlopu i rozpoczął urzędowanie referent spraw polskich w ministerstwie Oświaty p. R. Cesinlewicz.

— W Instytucie Nauczycielskim w stolicy w klasie dla nauczycieli mniejszościowych, jak się dowiadujemy, jest kilka miejsc dla Polaków — kandydatów na nauczycieli. Kurs dwuletni. Informacyj bardziej szczegółowych zasięgnąć można u referenta spraw polskich w Ministerstwie Oświaty

... bieżąca

— **Prymicia zakonnika.** W niedzielę 25-go lipca w kościele Agłońskim odprawił swą prymicję ks. Józef Sawicki, w zakonie o. Paweł, kapucyn, miejscowy parafianin. W uroczystej procesji w szeregu alumnow seminarium duchownego i księży wprowadzono prymicjanta do świątyni, gdzie odprawił solenną sumę. Kazanie poświęcone prymicjantowi wygłosił ks. prof. W. Tereńkiewicz. Po sumie długo udzielał prymicjant błogosławieństwa wiernym, bo napływ wiernych do Agłony był wielki: zarówno z powodu wielkiej uroczystości odpustu św. Marii Magdaleny, jak i rzadkiej uroczystości kapłańskiej.

— **Remont ołtarza.** Główny ołtarz Agłońskiego kościoła, odnawiany od paru miesięcy, ma się już ku końcowi. Za parę dni będą już zdjęte rusztowania i na początku sierpnia ołtarz ma być całkowicie gotowy. Odnowiony ołtarz przedstawia się imponująco.

— **Rekolekcje duchowieństwa.** W dniach od 5-go do 15-go sierpnia b. r. odbyły się w Agłonie rekolekcje księży. W przeciągu tego tygodnia poranna msza św. dla wiernych odbywała się tylko o godz. 6-jej z rana. W niedzielę 8-go sierpnia przypadł odpust św. Dominika. Nabożeństwo celebrowane było bardzo uroczyste.

— **Kursy w Jaunaglonie.** Od dn. 1-go lipca b. r. w Jaunaglonie, w 4-ch kilometrach od Agłony, odbywają się kursy teologiczne dla nauczycielstwa. Zjechało się do 50-ciu słuchaczy. Kursy są prowadzone przez ks. prof. W. Tereńkiewicza i ks. prof. W. Zondaka. Słuchaczy rozmieszczono w lokalach klasztornych, gdzie mają opiekę, dobre utrzymanie i warunki odpowiednie dla wzmocnienia duszy dzięki klasztornemu otoczeniu.

Wymowa cyfr

Ilość Polaków w Łotwie

— W myśl ogłoszonych już oficjalnych danych statystycznych, dotyczących składu narodowościowego Łotwy według spisu ludnościowego z 1935. r., w państwie Łotewskim naliczono naogół 46 narodowości, z których Łotysze stanowią 75,50 proc. Dalej idą: Rosjanie — 10,59 proc., Żydzi — 4,79 proc., Niemcy — 3,19 proc., Polacy — 2,51 proc., Białorusini — 1,38 proc., Litwini — 1,17 proc., Estończycy — 0,36 proc. etc.

Znamiennym jest fakt, że ilość Polaków w Łotwie — według spisów — ulegała wahaniam, jak następuje: w latach 1920.—1925. zmniejszyła się o 5,424, w latach 1925.—1950. zwiększyła się o 8.231 oraz — ostatnio — w latach 1950.—1955. zmniejszyła się o 10.425.

Według spisu ludnościowego z r. 1950.

ilość Polaków w Łotwie wynosiła 59.374, według ostatniego spisu (1955. r.) spadła do 48.949.

„Jaunakas Zinias” z dnia 7. b. m. w artykule wstępnym na temat wymowy o ostatniego spisu ludnościowego pisze o zmniejszeniu się ilości Polaków w Łotwie co następuje:

— „Ilość Polaków w latach 1930.—1955. zmniejszyła się wybitnie — o 10.425 osób, pomimo to, że w tym samym czasie mieli oni przyrost naturalny, wynoszący 2.647 osób. W taki sposób mechaniczne zmniejszenie się ilości Polaków wynosi 13.072. Wyjaśnienie tego zjawiska leży w tym, że w r. 1935., wobec braku otwartej agtacji i specjalnego uprzywilejowania, zaliczeni poprzednio osoby innej narodowości nie podały się więcej, jako Polacy”.

Dnia 9. sierpnia 1957. r. w Feimanach (w powiecie Rezekneńskim) spoczął w Bogu nasz najukochańszy brat

ś. † p.

Cezary Wierzbicki

Pogrzeb odbył się dn. 11. sierpnia na cmentarzu Daugawpilskim o czym z głębokim smutkiem powiadamiają

bracia i siostra

— **Wielkie burze.** W przeciągu kilkunastu ostatnich dni nawiedziły okolice Agłony wielkie burze z piorunami i ulewami, które powstrzymały zwózkę siana, a w niektórych gospodarstwach przeszkodziły zwieźć zboże i uszkodziły również zbiory plonów pszenicy, która w snopach, jak wiadomo, nie znosi deszczów.

— **Na międzynarodowych mistrzostwach strzeleckich w Helsinkach wln. Klawa,** jeden z czołowych strzelców łotewskich, osiągnął wielki sukces, zdobywając pierwsze miejsce w strzelaniu z automatycznego pistoletu.

Naogół łotewska reprezentacja strzelecka zdobyła na tych zawodach: 1 medal złoty, 7 srebrnych, 7 brązowych i 16 innych nagród.



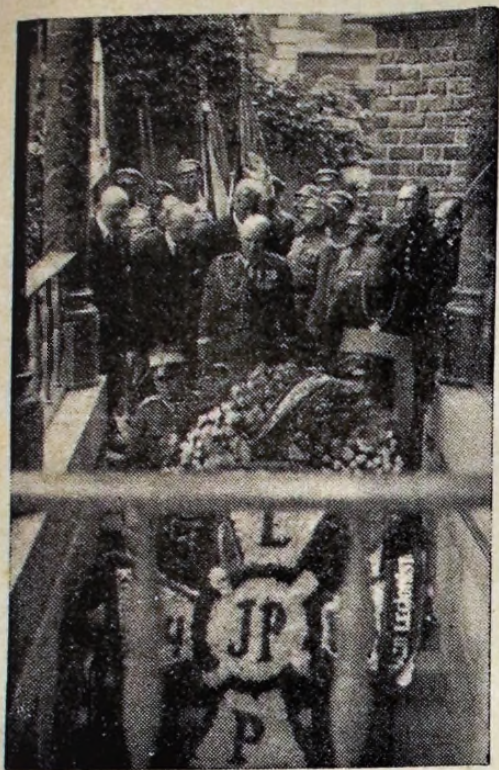
Charakterystyczna ryba - miecz, wyłowiona przez rybaków w Daugawie pod Rygą

Oprawione komplety „Naszego Życia” i „Krasnoludków” za rok 1935 i 1936 w cenie po Ls 4.50 i Ls 1.- można nabyć w administracji „Naszego Życia”

Z Polski i o Polsce

Marszałek Smigły-Rydz przemawia na Zjeździe Legionistów

NA SZEROKI



Hołd Legionistów u trumny Marszałka Piłsudskiego. Marszałek Smigły-Rydz, poprzedzany wieńcem w kształcie odznaki I-szej Brygady Legionów, schodzi do krypty pod Srebrnymi Dzwonami

KRAKÓW, 9. VIII. Czternasty Zjazd Legionistów miał przebieg niezwykle podniosły i imponujący. Ze wszystkich stron przybyli na zjazd licznymi pociągami uczestnicy zjazdu w liczbie około 6.500 osób. Wczoraj w godzinach rannych specjalnym pociągiem przybył z Warszawy marszałek Smigły-Rydz w otoczeniu premiera Składkowskiego, wicepremiera Kwiatkowskiego, ministrów: Kasprzyckiego, Ulrycha i Poniatowskiego oraz kilku wiceministrów. Po powitaniu na dworcu w Krakowie przez komendanta naczelnego Związku Legionistów płk. Adama Koca zgromadzona licznie publiczność zgotowała marszałkowi Smigłemu Rydzowi gorącą owację.

Prosto z dworca udał się marszałek Smigły Rydz na błonia krakowskie, gdzie w zwartych szeregach stanęły pułki legionowe z historycznymi sztandarami oraz z swymi dowódcami na czele. Po odebraniu raportu od przewodniczącego rady komendanckiej kół pułkowych gen. Kruszewskiego i dokonaniu przeglądu pułków ks. biskup połowy Gawlina odprawił połową mszę świętą, po której legionieci odśpiewali Boże coś Polskę. Dla marszałka Smigłego Rydza przygotowano przed ołtarzem połowym specjalny fotel obity szkarłatem oraz klęcznik.

Po mszy świętej wstąpił marszałek Smigły-Rydz na trybunę, na której widniał duży ołtarz legionowy i wygłosił następujące przemówienie:

— „Koledzy!
Witam wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6-go sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.
Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających milionowe bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególnie w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpodnioslejszym

akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta bez względu na to, czy był on z nami, czy go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioslejszy akcent, bo był to hołd dla twórcy niepodległej ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czole, najwynioślejszym spośród wszystkich polskich czół, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza decyzja. Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przymocowanie mojego przybycia.

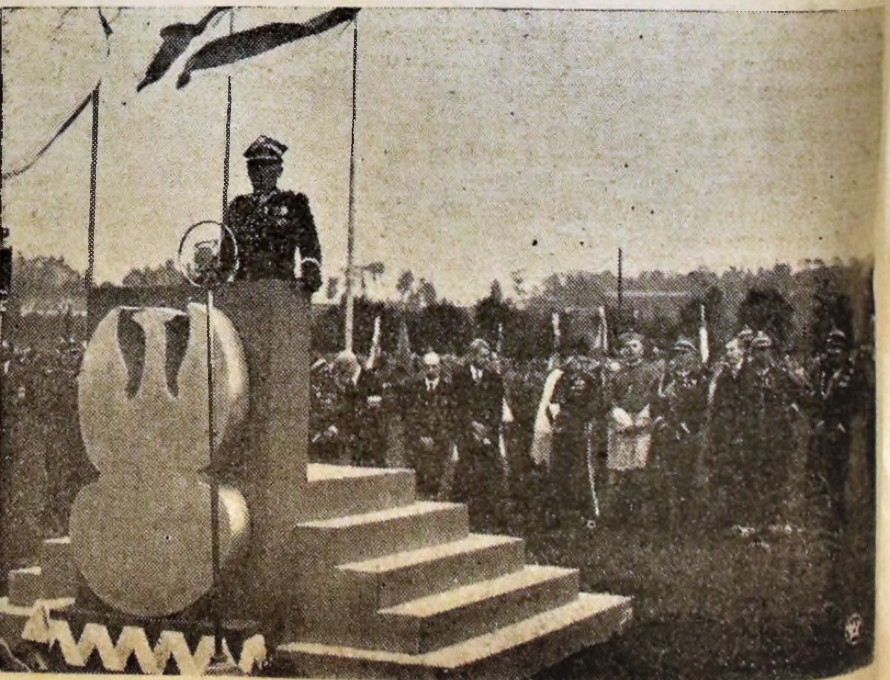
Koledzy!
Wiadome wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.
Każde państwo robi to na swój sposób. Każde! robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydzwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Nie mniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

- A jak wyjść?
1) Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny.
2) Żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym.
3) Mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować zwarty ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatechłych dróg własnych, najrozmaitszych ghejt, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na tym zależy.
Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy, oczadziłej doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę

święto Czynu Legionowego. Na tegorocznym zjeździe Legionistów w Krakowie przemawiał Marszałek Smigły-Rydz. Na zdjęciu moment przemówienia



M ŚWIECIE

Żydzi obradują

20-ty KONGRES organizacji sjonistycznej rozpoczął się w Zurychu 3. b. m. Otworzył go prezes dr. Weizman.

Podkreślił on przede wszystkim, że w związku z pogorszeniem w ciągu ostatnich lat położenia Żydów, hasła sjonistyczne stają się szczególnie aktualne. Sjonści nie chcą się bowiem ograniczać do skarg, ale chcą dokonać roboty konstruktywnej. Weizman dał szkic historyczny ruchu sjonistycznego i przeszedł następnie do omówienia rozruchów w ciągu ostatnich dwóch lat w Palestynie. Rozruchy te, zdaniem dr. Weizmana, przybrały ostry charakter z powodu bezczynności rządu palestyńskiego. Pomimo tych trudnych warunków, praca twórcza w Palestynie odbywa się w dalszym ciągu.

Przechodząc do raportu komisji królewskiej, dr. Weizman stwierdził, że raport ten wywołał wśród Żydów wielkie poruszenie. Zasługuje on jednak na uznanie, ponieważ okazuje zrozumienie dla żydowskich ideałów i zdobyczy. Weizman wyraził jednak zdanie, że raport opiera się na fałszywych przesłankach, ponieważ jego zasadniczą myślą jest twierdzenie, jakoby mandat palestyński był niewykonalny. Jest to niezgodne z rzeczywistością, ponieważ rozruchy mogły być stłumione w zarodku. Władze palestyńskie nie wykazały potrzebnej energii i same przez to spowodowały zaognienie sytuacji. Weizman protestuje także przeciwko ograniczeniu żydowskiej emigracji do 8 tysięcy osób. Jest to, zdaniem jego, sprzeczne z zasadami, na których opiera się mandat.

Pomimo tych braków, Weizman uznał dobrą wolę komisji królewskiej, która, zdaniem jego, dążyła do znalezienia rozwiązania palestyńskiego.

ROZBIEŻNOŚCI NA KONGRESIE SJONISTYCZNYM. Zurich, 5. VIII. — Na wczorajszym posiedzeniu kongresu syjonistycznego wybrano na przewodniczącego **Usyszkin**, jednego z najstarszych weteranów syjonizmu, bliskiego współpracownika Teodora Hertzla.

Z kolei po dokonaniu wyboru komisji politycznej zabrał głos prezes Weizman, który naświetlił w wielkim przemówieniu politykę angielską w Palestynie. Bardzo ostro wypowiedział się mówca przeciwko ograniczeniom emigracyjnym, oświadczając, że Palestyna musi wchłaniać około dwóch milionów Żydów rocznie.

Na posiedzeniu popołudniowym przemawiał Usyszkin, krytykując ostro raport komisji królewskiej oraz wysuwając rezolucję, że wszyscy Żydzi muszą wrócić do Palestyny.

Z przebiegu wczorajszej dyskusji wynika, że na kongresie syjonistycznym zarysowały się dwa kierunki. Egzekutywa syjonistyczna z prez. Weizmanem na czele chce uznać w zasadzie raport komisji królewskiej, licząc na rewizję proponowanych granic Palestyny. Jak wiadomo Weizman jest najpoważniejszym kandydatem na stanowisko prezydenta Palestyny. Natomiast Usyszkin wypowiada się za utzymaniem mandatu angielskiego w Palestynie w dotychczasowej formie.

Jeszcze rok wojny w Hiszpanii

JAK DONOSZĄ Z WALENCJI, premier czerwonego rządu hiszpańskiego Negrin miał oświadczyć dziennikarzom, że rząd jego opracowuje plan ewakuacji ludności cywilnej z Madrytu. Jednocześnie z ewakuacją ludności, rząd przygotowuje i gromadzi zapasy żywności na zbliżającą się zimę i wiosnę, co jest zapowiedzią przedłużenia się bratobójczych walk hiszpańskich na rok przyszedły.

W **BARCELONIE** wybuchły krwawe zamieszki, w których komuniści ostro rozprawili się z anarchistami, oskarżającymi czerwony rząd w Walencji o nieudalstwo i fałszywe posunięcia na frontach, wskutek których wojska republikańskie poniosły ostatnio szereg strat.



LOTNICTWO POLSKIE odniosło ostatnio wielki sukces na meetingu lotniczym w Zurychu (w Szwajcarii), w którym (na 300 maszyn pilotowanych przez asów międzynarodowego lotnictwa) pierwsze miejsce zdobył samolot polski R. W. D. 13., pilotowany przez dr. Eugeniusza Przysieckiego (na zdjęciu).

NOWYM SUKCESEM Kucharskiego było zwycięstwo w biegu na 1000 metrów, odniesione na wielkich międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Sztokholmie. Czas Kucharskiego (nowy rekord Polski) 2:28,2. Drugim z kolei był Amerykanin — Bush (2:28,9), trzecim — zawodnik szwedzki Anderson (2:29).

W ZŁOCIE GWIAZDZISTYM do Paryża, zorganizowanym przez aeroklub francuski z racji wystawy wszechświatowej, Polska zajęła czwarte miejsce. Indywidualnie najlepszym z Polaków był płk. Dom, który zajął 5-te miejsce. Na ogół sklasyfikowano 13 zespołów z 13-tu państw, biorących udział w zlocie.

W ZWIĄZKU Z 50-LECIEM MIĘDZYNARODOWEGO JĘZYKA ESPERANTO, którego twórcą był żyd polski z Warszawy dr. Zamenhof (celem uczczenia jego zasług jedna z ulic w Warszawie nosi jego nazwisko), odbywa się obecnie w stolicy Polski Międzynarodowy Kongres Esperantystów. Na kongres przybyły delegacje kilkudziesięciu państw ze wszystkich stron świata. Podczas uroczystego nabożeństwa, jakie, w związku z otwarciem kongresu, odbyło się ub. niedzieli w kościele św. Aleksandra, kazanie zostało wygłoszone (po raz pierwszy) w języku esperanckim.

BUDYNEK, w którym więziono swego czasu w Magdeburgu Marszałka Józefa Piłsudskiego, leżący w obrębie cytadeli magdeburgskiej, został ofiarowany Państwu Polskiemu przez burmistrza Magdeburga dr. Markmanna.

CORAZ LEPIEJ JEST W GOSPODARSTWIE POLSKI. Cyfry mówią, cyfry krzyczą: w Polsce jest coraz lepiej!

W każdej dziedzinie jest lepiej, wszędzie cyfry rosną i tylko w bezrobociu, na szczęście, maleją.

Oto dystans: czerwiec 1936 — czerwiec 1937. Produkcja wzrosła o 17 proc. Produkcja dóbr wytwórczych o 19,6 proc., dóbr spożycia o 8 proc.

Dziennie wydobycie węgla wzrosło o 31,7 proc., dziennie wydobycie rudy żelaznej — o 69,1 proc.

W dziale produkcji energii elektrycznej wzrost o 23,7 proc.

Zbyt węgla na cele przemysłowe — wzrost o 18,7 proc. Produkcja cementu — wzrost o 9,9 proc.

Wzrost zatrudnienia w górnictwie, hutnictwie oraz w wielkim i średnim przemyśle — 13,2 proc., ale jest to cyfra odnosząca się do maja — w czerwcu jest jeszcze lepiej.

Stan zatrudnienia (w maju) wzrósł w przemyśle metalowym i maszynowym o 26,3 proc., w przemyśle chemicznym o 15,88, w przemyśle mineralnym o 12,2 proc., w przemyśle włókienniczym o 7,7 proc., i w przemyśle papierniczym o 12 proc.

Ładunki kolejowe — wzrost o 38,8 proc.

W ZSRR

ŻELAZNA MIOTŁA STALINA DZIAŁA. Paryż. Agencja Havasa donosi z Moskwy, iż, według obiegających tam uporczywych pogłosek, gen. Petrowskij, delegat ludowego komisariatu spraw zagranicznych na Ukrainę, syn Grzegorza Petrowskiego, przewodniczącego centralnego komitetu wykonawczego Ukrainy, został rozstrzelany; Sam Grzegorz Petrowskij został oddany pod baczny nadzór agentów G. P. U.

Krąży również pogłoski o aresztowaniu admirała Orłowa, zastępcy komisarza obrony Z. S. R. R. i dowódcy sił morskich, dalej — admirała Wiktorowczewa, dowódcy eskadry na Oceanie Spokojnym, generała Kaszirina, b. dowódcy okręgu wojskowego północnego Kaukazu i szeregu innych.

W więzieniu ma się znajdować również b. komisarz sprawiedliwości Krylenko, który w swoim czasie po rewolucji październikowej, mianowany był naczelnym dowódcą sił zbrojnych. Krylenko przewodniczył na wszystkich procesach o zdradę państwa do chwili zastąpienia go przez Wyszyńskiego.

PARTIA KOMUNISTYCZNA W Z. S. R. R. POSZUKUJE NOWYCH CZŁONKÓW. Aresztowania oraz czystka, prowadzona na wszystkich odcinkach w Rosji Sowieckiej, tak przeczesała szeregi członków partii komunistycznej, że C. I. K. musiał ostatnio wydać zarządzenie komitetom lokalnym, zezwalające na przyjmowanie do partii nowych członków z pośród działaczy sowieckich, którzy wykazują większe zainteresowanie dla prac społecznych oraz odznaczają się większą energią i ruchliwością.

Kronika telegraficzna

3 WYPADKI NA 3 KONTYNETACH. Książę Konoye, premier Japonii, doznał porażenia słonecznego. Stan zdrowia księcia nie jest ciężki, jednak lekarze zalecili mu całkowity wypoczynek i przerwanie wszelkiej pracy.

Taksówka, którą jechał lord Plymouth, zderzyła się z innym samochodem. Lord Plymouth odniósł ranę powyżej prawego oka. Rana ta okazała się niegroźna i po opatunku w szpitalu lord Plymouth powrócił do domu. Wypadek ten nie przeszkodził mu wziąć udziału w obradach Komitetu Nieinterwencji.

Przewódca hitlerowskiego frontu pracy dr. Ley, padł ofiarą wypadku samochodowego w czasie jazdy z lotniska pod Monachium do miasta. Dr. Ley, który ma złamaną rękę w ramieniu, przewieziony został do jednej z klinik monachijskich.

700-LECIE BERLINA. Berlin. W tych dniach Berlin obchodzi 700-lecie swego istnienia. Prasa berlińska ogłasza artykuły dotyczące historii miasta, jego rozwoju i obecnego stanu. Obszar miasta wynosi 88.000 ha, z czego na parki przypada 2.180 ha, czyli 2,5 proc. Miasto posiada 4.277.200 mieszkańców, 1,4 miliona mieszkań, 4.419 km. ulic, 91.000 latarni gazowych, 22.000 elektrycznych, 171.000 samochodów, z czego 81.700 osobowych, trzy tysiące dorożek samochodowych i 44 dorożki konne, 10.000 garaży, 13.440 różnych restauracji, 1 milion radiosłuchaczy, 30 teatrów, 400 kin i t. d.

TRZECH DZIENNIKARZY NIEMIECKICH otrzymało nakaz opuszczenia Wielkiej Brytanii w przeciągu 14 dni. Nakaz spowodowany został rzekomo szpiegowską robotą, jaką mieli uprawiać wydalenici dziennikarze. W odpowiedzi na to zarządzenie angielskie, Niemcy zaproponowali usunięcie z Niemiec przedstawiciela prasy angielskiej w osobie reprezentanta londyńskiego „Times’a”.

POLOWANIE NA LWY... POD PARYŻEM. Paryż. W lasach w pobliżu pola wyścigowego Engien odbyło się niezwykle polowanie. Dwa lwy zbiegły w nocy z wędrownego cyrku i ukryły się w lasach. Policja została natychmiast zaalarmowana. Urządzono obławę. W końcu myśliwi zastrzelili oba lwy.

KRÓLOWA CYGANÓW ZABITA. Prasa rumuńska donosi, iż w pobliżu Pitesti, po ciężkiej walce, zabita została przez żandarmerię Ljuba Czerebowska, przewana „królową cyganów”. Dziewczyna ta, 21 lat licząca, słynęła z niezwyklej urody i okrucieństwa. Zorganizowana przez nią banda porwała ułomne dzieci, które sprzedawano następnie żebrakom. Z uwagi na masowe znikanie ułomnych dzieci, władze policyjne zarządziły obławę. Gdy otoczono namiot bandycki, cyganka z wielką furią z nożem w ręku rzuciła się na żandarmów, którzy, nie mogąc schwytać bandytki żywcem, zastrzelili ją.

Dział religijny

Ewangelia na trzynastą niedzielę po Zielonych Świątkach

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W RODZ. 17, w 11—19

Wówczas: Gdy Jezus szedł do Jerozolimy, przechodził między Samarią a Galileą. I gdy zbliżał się do pewnej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trądem okrytych. Staęli oni z daleka i podnieśli głos, wołając: Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami! A ujrawszy ich, rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni. A jeden z nich, widząc, że był uzdrowiony, wrócił się wielbiąc Boga głosem wielkim i dzięki czyniąc, padł na oblicze do nóg Jezusa—a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Żaden więc z nich nie wrócił się by chwale oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca? Do niego zaś przemówił: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię!

NAUKA

Z ewangelii. dzisiejszej wyczytujemy, że kapłan nie tylko był duszpasterzem. Kapłan w owe czasy był zarazem sołtysem, burmistrzem, lekarzem powiatowym, i wiele innych urzędów w ręku swym gromadził.

I dzisiaj kapłan nie tylko jest duszpasterzem... Wedle woli Kościoła jest kapłan fśtotą bez rodziny. A jednak, jako proboszcz parafii, należy kapłan do każdej rodziny z osobna i do wszystkich razem. Kapłana i dzisiaj jeszcze każda rodzina woła na świadka do ślubu, na doradcę do

testamentu, na uczestnika wszystkich ważniejszych wydarzeń swego życia. Bez kapłana i dzisiaj jeszcze ani na świat przychodzisz — ani ze świata do grobu schodzisz! Dzieci wszystkie kochają kapłana, dorośli zaś otaczają go uszanowaniem. Nawet nieznani, nieznajomi darzą go szacownym mianem Ojca i powierzają mu najgłębsze tajemnice życia, najskrytsze lzy serca... Dom jego jest otwarty dla wszystkich; bogacz wstępuje doń z tą jałmużną, po którą ubogi wyciąga rękę bez rumieńca na twarzy. Napisano bowiem: Dom Twój będzie miejscem schronienia, a ubo-

François Mauriac

Życie Jezusa

Inatychmiast rozwiązał mu się język. Maria pamiętała, jak w sześć miesięcy później odwiedzała krewną swoją, ale hymn, który wyspiewała u progu, nie zbierał już w jej sercu po tylu latach: „Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na niskosć służebnicy swojej. Bo oto odtąd zwana będę błogosławioną przez wszystkie narody...“ Nie, cisza ostatnich godzin ukrytego życia nie mogła być zmacona hymnem radości. Maria zaczynała pojmować, że czas nadszedł: miecz poruszył się w jej sercu.

Ów Chrzciciel bowiem, o którym powiadają, że był odziany w sierść wielbłądzia, że nosił na biodrach pas skórzany, karmił się szarąncą i miodem leśnym, nie poprzestaje na głoszeniu pokuty, groźbach i chrzcie z wody, lecz zwiastuje bliskie przyjście nieznanego: „nie jestem godzin schyłkowy się rozwiązywać rzemyka u jego obuwia... Ja was chrzczę wodą, ale on was chrzcić będzie Duchem Świętym... Pośród was jest ktoś, którego nie znacie.“

Celnicy, żołnierze, lud ubogi stawiali mu pytania: „Co czynić mamy?“ Poborców odpowiadał: Nie żądajcie nic ponad to, co wam jest nakazane, a żołnierzom: Wystarczajcie się wszelkich gwałtów. I być może owe serwa gorejące były zawiedzione: spodziewali się bowiem, sami o-

tym nie wiedząc, niesłyszanej dotąd odpowiedzi, którą miał im niebawem dać ktoś inny: „Jeżeli chcecie być doskonałymi, porzućcie wszystko, a idźcie za mną“.

Jan Chrzciciel mówił o tym nieznanym otwarciu: „Przychodzi ten, co potężniejszy jest ode mnie. Ma on wiejadło w ręku swym i oczyści swoje boisko, i zgromadzi pszenicę w spichrzu swoim i spali plewy w ogniu, który się nie da ugasić“.

Ostatnie chwile życia ukrytego. Robotnik nie jest już robotnikiem, nie przyjmuje więcej zamówień i warsztat jego pustoszeje. I dawniej się modlił, ale teraz dniami i nocą. Maria znajduje go z twarzą ku ziemi. Może władala nim już niecierpliwość, aby wszystko się wypełniło, niecierpliwość, którą nieraz objawiać będzie w ciągu tego trzy lata trwającego wstępowania na Kalwarię? Jakże mu śpieszno usłyszeć trzask pierwszych gałązek pożaru, który mu zlecono rozniecić! Aż do tej pory Bóg tak się był unieściwił w człowieku, że własna jego matka, chociaż wtajemniczona, zapomniała o tym, odpoczywała od brzemienia tej przytłaczającej świadomości: był jej dzieckiem, jak wszystkie inne dzieci, które całowała w czoło, na które lubiła spoglądać, kiedy spały; młodzieńcem, któremu naprawiała suknie; zarabiał na chleb, zasiadał do stołu, by się pożywić, rozmawiał z

dzy będą dziećmi iwego domu...

Nie należąc ani do bogatych ani do biednych, nie będąc ani kupcem, ani rzemieślnikiem, ani rolnikiem, zajmując w parafii zupełnie wyjątkowe stanowisko, stał kapłan ponad czy poza (jak kto chce...) wszelkimi partiami i stanami. Cel jego pracy: by wszyscy bez wyjątku do lepszego sposobili się życia, by silny się poświęcał dla ubogiego, by potężny wspierał małego, by świat cały zdążał ku braterstwu prawdziwemu...

Rzecz osobliwa, że kapłaństwo katolickie, mając przede wszystkim cele religijne na oku, najskuteczniej jednocześnie popiera ziemskie dobro swego społeczeństwa.

Gdzie spojrzysz w świecie, wszędzie zobaczysz dobro albo kapłańską wzniesioną ręką, albo kapłańskim słowem lub grochem do życia powołane. Oto świątynie, kaplice, ich ołtarze, obrazy i ozdoby. Oto klasztory, co kulturę rolną w okolicy podnosiły. Oto szkoły przy tyłu katedrach biskupich i klasztorach przez tyle wieków pracujące. Oto szpitale, żłóbki, ochronki, przytulki, banki miłosierdzia, stowarzyszenia oświatowe...

sąsiadami; a nie brakło przecie innych rzemieślników nabożnych, jak on, i znających Pismo. Bez wątpienia, to ten sam człowiek, nie inny, który w ciągu tych dni ostatnich podchodzi do drzwi, słucha (w milczeniu) tego, co ludzie opowiadają, patrzy gdzieś w przestrzeń, czujny na wieści dotyczące Jana, które dochodzą go zewsząd. Ale oto już jawi się w nim jakaś potęga, której świadkiem jest tylko jego matka. Tak, oto ten człowiek, a raczej oto „człowiek“, to co określa tajemnicze miano „syn człowieczy“.

Już jest daleko stąd, oddany bez reszty temu, co miłuje, ludzkości, którą trzeba będzie zdobyć i to na jakim wrogu! Myśląc o swoich wrogach, nie widzi faryzeuszów, areykapłanów i żołnierzy, którzy go będą policzkować... Miejmy odwagę spojrzeć tej prawdzie w oczy: Jezus zna swego przeciwnika. Jego przeciwnik ma po kilka imion we wszystkich językach. Jezus jest światłością, która zstąpiła na ziemię, wydana potędze ciemności. Szatan jest widocznym panem świata w owym piętnastym roku panowania Tyberiusza. Obmyśla dla Cezara w Capri plugawe rozrywki, o których wspomina Swetoniusz, posługuje się bogami, aby konać ludzi, siebie stawia na miejsce bogów, ubóstwia zbrodnię, jest królem świata.

Jezus go zna, on zaś nie zna jeszcze Jezusa: nie widziłby go na pokuszenie, gdyby go znał. Prostu krąży wokół najczystszej i najświętszej duszy do której kiedykolwiek śmiał się zbliżyć.

W owej chwili swego życia Syn Człowieczy jest gladiatorem utajonym jeszcze

Wanda Ichnatowiczówna

Litwa spod parasola

Nieprzyjemnie, a nawet wręcz złowrogo przyjeżdża mnie niebo litewskie — deszczem. Coś nieprawdopodobnego. Opuszczałam Daugawpils w słoneczne południe, a za granicą, o kilkadziesiąt minut drogi, szyby wagonu kapały się w rzęslistym deszczu, moje zaś myśli zaczęły się chmurzyć, jak ten obcy horyzont. Na jednej ze stacji za Poniewieżem wyrzucił mnie pociąg berliński i — jestem gościem wsi litewskiej. Darzy mnie ta wieś widokiem swojej równej okolicy: bez lasów, bez rzek i jezior; darzy mnie spokojem i ciszą, starając się zatuszować i ukryć okrutną niegrzeczność nieba. Niestety, tego już się ukryć nie da! Moje zaspiane oczy widzą przez okno przebrzydłe chmurzyska i oglądają krople i kropelki deszczu takie szare i tak niemiłe, gdy nagle spadną za kolnierz. Brz... Zamylkam okno z beznadzieją w sercu i patrzę na wysokie drzewo, które uprzęjnie ustąpiło swego wierzchołka na mieszkanie dla bocianów. Właśnie stoją w otwartym gnieździe i, odchylając się wdzięcznie w tył, jak przy jakim plastycznym pa, klekocą długo i rozgłośnie.

Słońce, do którego tak tęsknię, ażeby w jego blaskach wykapać się i ażeby spojrzeć przez tą jasność na świat, tak niestety rzadko udziela swoich promieni, że można wpaść w dziką rozpacz. Czekam i czekam, a od tego czekania nic się nie zmienia.

Spoglądam więc na świat spod parasola, jadąc bryczką na stację lub pocztę. Mijane okolice porównuję z wiejskim krajobrazem lotewskim. Co się tu rzuca w oczy, to krzyże przy drogach. Przeważnie stare już bardzo, zamiedbane i opuszczone. Zdaje się ludzie zupełnie zapomnieli o wyobrażeniu Boga, rozpiętego na tych krzyżach przydrożnych. Ogromnie smutne robi wrażenie figura Pana Jezusa, wisząca np. na jednym tylko ręku. Ot, tkwią sobie te krzyże, jak zabytki dawnych czasów, pomijane przez teraźniejszość, nie zauważane przez stałych przechodniów, ale za to rzucające się w oczy każdemu nowoprzybytemu. Mają one swoją wymowę, która jest wymową przeszłości.

Spotkałem przy drodze krzyż wmurowany na wysokiej kolumnie. Legenda głosi, że przed stu laty wznosił go pewien Polak, jako pomnik wdzię-

czności za uratowanie życia. W tym bowiem miejscu poniosły go wystraszone konie. Koło kolumny stercza ogromne pnie. Rosły tu do niedawna śliczne, stuletnie drzewa, ale obecny właściciel majątku, Litwin, ściał je, nie szanując przeszłości. Zupełnie inaczej musiał wyglądać ten pomnik w cieniu rozłożystych drzew. Miły to był pewno widok. Miły i ładny.

Drugą charakterystyczną cechą krajobrazu litewskiego stanowią — wiatrak. Gęsto rozsiane, sterczą sobie, jak motyle z koszmarnymi skrzydłami, i mówią o czymś dawnym i zapomnianym, coś jakby o Don Kichocie, czy o powieściach Orzeszkowej. Na przestrzeni kilku kilometrów spotkałem aż 3 takie skrzydlate domki.

Każda zagroda ma swą studnię z żurawiem, u nas niemal niespotykanym. To po dawnych czasach. A nowe przyniosły — piorunochrony. Przy każdej grupie zabudowań wznosi się maszt ogromnej wysokości z mechanizmem, mającym własność neutralizowania w ziemi siły uderzenia piorunu. Nie znaczy to jednak, że wieś litewska nie zna pożarów.

Chaty i wiejskie domy litewskie mają swój pewien styl. Charakterystyczny jest dach, charakterystyczne ganki. Ale największą ozdobą każdego domostwa są kwiatowe ogródki, barwne litewskie ogródki. Mieni się w oczach od pstrokacizny, a przecież miły i nieodczuwany jest to widok. Nieraz chatynka tak mała, że, zda się, mieszka w niej bieda i nędza, a jednak przed drzwiami lub pod okienkiem kwieci się ogródeczek. Georginie, „leninki“, malwy, jaskry, ruta i rzęzda.

Oczy błądzą, szukając jezior i lasów, ale rzadki to, niestety, widok. Jestem w bezleśnej okolicy. Jezior tu nie ma zupełnie. Jest natomiast rzeczka, która, w przeciwieństwie do swej nazwy — Długina (daug vandens — dużo wody), jest waziatka i płytka. Gdzieś niedaleko jest jeszcze druga rzeczka, co również posiada nazwę, lecz nie posiada wody.

Do kościółka w pobliskim miasteczku gminnym schodzą się w niedzielę ludzie ze wsi ubrani z miejsc. Nie widać wśród nich pobożności i żarliwości ludzi prostego serca. Stoją sobie w czasie „Święty Boże“, a i kościół prawie pusty. „Elegmatycy jesteśmy“ — powiedziała mi pewna inteligentna Lit-

winka — „Nie palimy się — rozważamy“. Mówiła to w związku z pewną obojętnością Litwinów do miejscowości Szydłów, które to cudami słynące miejsce nie wywołuje wśród nich tak wielkiego entuzjazmu, jakby się tego można spodziewać gdzie indziej.

— „Ludzie... których wyraz twarzy przypomina otepiałe cieleciu...“ wyraził się złośliwie o Litwinach włoski dziennikarz Sandro Volta. W każdym razie nienawidzić umieją całkiem nie po ciełecemu. W czasie zabaw ludowych dochodzi często do bójek i formalnych rzezi. Na własne oczy widziałam kalużę ludzkiej krwi o kilka kroków od posterunku policyjnego w miasteczku gminnym.

W tym urzędzie policyjnym byłem dla zameldowania się. Siedzi jakiś urzędniczyna o ponurej twarzy i, trzymając w ręku mój wyraźnie lotewski paszport, zaopatrzonej jedyną pieczęcią o przekroczeniu granicy lotewsko-litewskiej, pyta się, czy nie przyjechałam z Polski, bo — mówi — „wasza szlachta używa takich sposobów, że przez Łotwę do nas jedzie“. A po tym zapytał, czy nie mam drugiego paszportu i czy nie mam wizy. Co najmniej śmieszna indagacja i niepotrzebne pytania.

Nienawiść do Polaków bezmierna. Wpaja się ją wraz z abecadłem. Na każdym kroku w lokalach publicznych widnieją napisy: „nie spoczniemy, nim nie uzyskamy Wilna“. Wszędzie wezwania do nabywania t. zw. paszportu wileńskiego. Gorliwie też za tym paszportem agituja żydzi litewscy, których pełno po miastach i miasteczkach.

Z miast poznałem tylko Poniewież. Miłe miasto. Coś jakby nasze Rezekne. Posiada 21 tys. mieszkańców. Z brzydkiego, małego budynku dworowego wychodzi się na ciągnącą się bez końca ulicę Stacyjną. Długie ulice są niemal pozabawione poprzecznie, co zmusza do zataczania dużych luków przy zwiedzaniu miasta. Przez Poniewież płynie brudną wstęgą Niewiaza, skracająca się weżwów. Przez Niewiazę przetrzuconych jest kilka mostów i sporo kładek. 3 kościoły zdobiją miasto. Wśród nich dodatnio wyróżnia się katedra, wybudowana zaledwie kilka lat temu. Nie ma w niej przeladowania, które nieraz szpeci kościoły. O tym, że budowały ten kościół ręce litewskie, a mury wypełnił litewski duch, — świadczy obraz umieszczony w prawym ołtarzu i wyobrażający Bolesława Śmiałego, godzącego ciemni smiertelnym w biskupa Stanisława. Koniecznie trzeba było pokazać ludowi litewskiemu, jak ci zniechęceni Polacy nie waha się podnosić ręki na świętość.

Jest też w Poniewiezu muzeum. Ubogie dość, ale odpowiadające przecież przeszłości Litwy. Są tu przede wszystkim kapliczki i krzyże oraz masa świątków pańskich, pokaleczonych i potwornych nieraz, struganych niewprawną ręką artysty ludowego, dających wymowne świadectwo o pierwotnej duszy Litwina. Sztukę ludową reprezentują również nie liczne stroje ludowe, jakies koraliki, fajki i liczna kolekcja pisanek. Wśród tych pamiątek można wyszperać ślady wspólnej przeszłości polsko-litewskiej, a więc np. obrazy świętych z napisami polskimi. Jest jeden portret z r. 1772 z napisem: „Józef Kimba rotmistrz upicki malowany w wieku 28“ (?), przedstawiający czerstwego młodziana. Jest liczna kolekcja monet litewskich i polskich, poczynając od czasów Zygmunta Staroego, kończąc zaś na czasach porozbiorowych. Wśród polskich drobiazgów można wymienić popielniczki, wyobrażającą orla polskiego z pgonią — herbem Litwy — po środku, jakąś ozdobną rogatywkę, a obok znak — kombinacja orla i pgoni.

Dziwną to ma wszystko wymowę. Technie czymś wspólnym, a starym, tuszowanym jakby, bo bez szczegółowego wglądu można było tych rzeczy w ogóle nie zauważyć.

Chodząc po mieście trzeba zwrócić uwagę na ładny gmach Banku Litewskiego, który prezentuje się dobrze. Ładny też jest gmach gimnazjum męskiego. Całkiem imponująco wygląda też gimnazjum polskie — nasze Daugawpilskie albo Rezekneńskie ani się umywa do niego.

Okazały jest również gmach banku żydowskiego. Żydom, jak widać, powodzi się tu nienajgorzej.

Stwierdzamy, że Poniewież posiada oddziały pocztowe. Zwiędzamy też cmentarz, na którym może najwięcej jest śladów polskości w postaci licznych napisów polskich na nagrobkach.

Handel przeważnie w żydowskich rękach. W sklepach rozmówić się można po polsku. Z przyjemnością to stwierdzamy.

Zegnam Poniewież w wyjątkowo słoneczny dzień.

A nazajutrz jest znowu wioska litewska z krzyżami, ogródkami, wiatrakami i deszczem.

*) Według streszczenia dwóch artykułów z włoskiego pisma „Gazetta del Popolo“, podanego przez „XX Amzius“.

w głębi mroku, ale już bliskim wkroczenia na oślepiającą arenę, uzbrojonym w sieć i trójząb, gladiatorem, którego zwierzę wypatruje i którego się lęka. „Widziałem, miał pewnego dnia zawołać Chrystus w radosnym uniesieniu, widziałem Szatana jakoby błyskawica z nieba spadającego!“ Widzenie tego upadku miało może Jezus w ciągu tych ostatnich godzin życia ukrytego. Wiedział być może również (bo jakżeby nie miał tego wiedzieć?), że zwyciężony Archanioł pociągnie za sobą miliony dusz, liczniejsze i bardziej zwarte aniżeli płatki śnieżnej zawieli.

Wziął płaszcz, zawiązał sandały. Pożegnał matkę słowem na wieki tajemnym.

VI. CHRZEST JEZUSA

Śpieszy w stronę Judei, ku tej okolicy Jordanu, w pobliżu Betanii, gdzie czekają nań pierwsi jego przyjaciele, ale to nie jest ta Betania, gdzie przed samą godziną ciemności uwielbią go ostatni przyjaciele.

Czy udał się w drogę sam, czy w towarzystwie innych Nazarejczyków, których pociągał chrzest Jana? W sercu swym znał już tych uczniów Chrzciciela, przybyłych z Betsaidy do Betanii. Miał ich od pierwszego wejrzenia odbić Janowi, a pośród nich znajdował się najbarziej umiłowany: ów syn Zebedeusza...

Narazie, kiedy Jezus doń się zbliża, Jan Chrzciciel jest sam, nie zna jeszcze Jezusa. Dopiero później zawoła: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“ Jezus przychodzi, aby dopełnić obrządku chrztu, jak każdy inny nabożny Izraelita, tak jakby miał istotnie jakoweś zmyślenie do obmycia. Trzeba było, aby Syn człowieczy uczynił ten pierwszy gest, trzeba było, aby się wynurzył ponad tę ludzkość, w której

od lat trzydziestu był bardziej zagrzebany aniżeli ziarno w glinie, bardziej ukryty aniżeli dzisiaj w Eucharystii. Nie on ma wstąpić wtedy na kamień przydrożny i wołać: „Jestem Chrystus, Syn Boży“. Zrzuca odzież swoją, aby wejść do wody mimo protestu Jana, któremu aż gwałt zadać musi. Wtedy Duch ośniana go widzialnie swymi skrzydłami, których cień drgnął przed trzydziestu laty nad Dziewicą, aby poczęła, Jan Chrzciciel słyszy głos (może też inni go słyszeli): „Ten jest syn mój miły...“ Syn człowieczy odchodzi wtedy na pustkowiu, gdzie szatan krąży i napastuje tego nieznanego, który budzi grozę w stworzeniu.

VII. PIERWSZE WEZWANIE

Po czterdziestu dniach postu i kontemplacji oto powrócił na miejsce swego chrztu. Wiedział z góry dla jakiego spotkania: „Baranek Boży“, powiedział prorok, widząc go idącego (zapewne pół głosem). Tym razem dwaj jego uczniowie byli przy nim. Spojrzeli na Jezusa i dosyć było tego jednego spojrzenia: poszli za nim aż do miejsca jego zamieszkania. Jeden z nich był Andrzej, brat Szymona, drugi Jan, syn Zebedeusza. „A Jezus, wejrząwszy nań, umiłowal go...“ To, co jest wyraźnie napisane o bogatym młodzieńcu, który miał się oddać smutny, tutaj jest niedopowiedziane. Co uczynił Jezus, aby ich zatrzymać? „A widząc, że idą za nim, mówił do nich: „Czego szukacie?“ A oni rzekli doń: „Rabbi! gdzie mieszkasz?“ Rzekł im: „Pójdźcie a oglądajcie“. Przyszli i widzieli gdzie mieszka i zostali przy nim onego dnia: a była jakoby dziesiąta godzina.“ (DCN)

SPRAWY KOBIECE



Kobiety walcą po obu frontach podzielonej na dwa wielkie obozy krwawiącej w walce Hiszpanii. Na zdjęciu jedna z ochotniczek i zwolenniczek gen Franco

Kobieta pracuje!

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu kobieta pracująca zarobkowo poza domem traktowana była przez społeczeństwo jako nadzwyczajna indywidualistka, czy nawet wręcz nienaturalna jednostka. Tymczasem samo życie obaliło przesady stuleci. Zabrakło rąk do pracy, a po wojnie okazała się konieczność uzupełnienia sił męskich — przez kobiety. A teraz kobieta wykazała, czy rzeczywiście do pracy zarobkowej się nadaje. Popyt na pracę kobiet wzrastał z każdym rokiem, ale bo też i samo życie zmuszało je niejednokrotnie do pracy zarobkowej. Sumienność, cierpliwość a przede wszystkim pracowitość kobiety zwróciła na nią uwagę społeczeństwa. Ponadto kobieta miała mniejsze wymagania, godziła się na znacznie gorsze wynagrodzenie przy większej nieraz obowiązkowości. To wszystko otwie-

rało jej pole do pracy w każdym zawodzie. Zatem co było kiedyś czymś nadzwyczajnym, stało się dziś rzeczywistością. Społeczeństwo pozyskało kadry wykwalifikowanych we wszystkich dziedzinach pracy kobiet. Pracując zaś poza domem, tę samą rolę odgrywa ona w domu. Jej stanowisko w rodzinie od wieków nakłada na nią te same obowiązki. Tym większa jest więc jej zasługa, gdy umie pogodzić pracę zawodową z obowiązkami w domu.

Słyszy się często zarzuty, że kobieta nie powinna zarobkowo pracować. Tymczasem właśnie praca, kult pracy jest najlepszym elementem wychowawczym, z którego wartością nie może się równać żaden system pedagogiczny. Tam, gdzie praca kobiety jest konieczna, tam stanowi najlepszą więź dla spójności rodziny.

Nie ma umiejętności równie potrzebnej, jak umiejętność zgodnego przepędzania wielkiej części życia z osobą drugą, bo tak a nie inaczej określić należy małżeństwo. Umiejętność ta uczy nas wystrzegać się przyznaniania, nudzenia, dogadywania, oraz innych dokuczliwych nawyków.

Drobne to wady — powiecie? Bez wątpienia, ale takie właśnie drobnostki czynią pożyte domowe nieszczęśliwym, a nieszczęśliwe pożyte domowe nie jest wcale drobnostką. Mąż i żona powinni spać w płomieniu weselnych ogni wszystkie narowy i przyzwyczajenia, mogące zamącić zgodę pożycia.

Tajemnica szczęśliwego pożycia małżeńskiego zawiera się w zasadzie: okazywać przywiązanie i zapomnieć o sobie. Mąż powinien nie tylko z całego serca kochać żonę, ale jej to swym serdecznym obejściem ciągle okazywać, oboje zaś powinni być gotowi do ustępowania sobie wzajemnie i to nie raz, albo dwa, przypadkowo, ale stale i ciągle, z zasady.

w aureoli jasnych włosów i podejmuje z polską gołębinością śliczną niewiastę... Gdyby żył Marconi, to tajemnica telewizji byłaby już rzeczywistością, gdyż, widocznie, jasne włosy wydają fale elektromagnetyczne, a cała postać tej sympatycznej dziewczyny przebijałoby grube mury, wkracza do serca pewnego Doktora. Ruszam dalej i już jestem na terytorium Awoti. Idę przez las i zwracam na lewo, romantyczny mostek i zaraz lotnisko. A w nim cała potęga i „śmietanka” P. S. A. Wywczasuje sobie i prezes wraz z żoną prezesem i naszą skarbniką kochaną i nawet filizankę spędza czas: mile wśród comiltonów. Huczno-gwarno... Jadzia, jako „stary” olderman, „opracowuje” następne „fuksy”, a w między czasie namawia nie upaja się romansidłami. Boże! — pomyślałem — tym to naprawdę wesolo!

— Jak się powodzi? — Servus, Edek! A wiesz u nas biba za biba i zawsze nam — rozumiesz — wesolo! — mówi mi nasza „tradycyjna” gospodyni, częstując filizanką kawę. Lecz czas upływa i miastety, muszę pożegnać się z „władzą”, aby ruszyć dalej, w przeciwnym bowiem razie mój cel podróży nie zostanie zrealizowany — odwiedziny... wywiad... Maszeruję kolejno do Dzintari, gdzie „opalają się” również „nasi”, lecz ci chcą żyć samotnie, wzdychają do księżycy czy gwiazd, lub kochać się incognito. Tych omijam, nie chcąc być intruzem. Kroczę przez las, co szumi tajemniczo. Powiadamo mi, że właśnie ten las nieraz bywał świadkiem jak to nasi studenci we trójkę maszerowali do domu, śpiewając bądź to smętne polskie tanga, bądź siarczyste mazury lub swojskie piosenki narodowe. Las wtedy się dawał mocno — mrucał, lecz uciszył się i słuchał polskich

Jak się tworzy „szczęście domowe“?

Młodzi wyobrażają sobie zwykle, że małżeństwo posiada czarodziejską władzę uszczęśliwiania ludzi, nieledwie wbrew im samym. Dziwią się też szczerze, gdy ich doświadczenie nauczy, że na szczęście domowe, jak zresztą na wszystko, co posiadania warte, konieczne zapracować trzeba.

Szybko mija miodowy miesiąc. Zanim upłynie pierwszy rok małżeńskiego pożycia, wiedzą już nowożeńcy, że na drodze, na którą weszli, zamiast róż mogą znaleźć ciernie, jeżeli na straży tej drogi nie postawią wzajemnej wyrozumiałości i wzajemnego szacunku.

Podobnie jak sztuka rządzenia, małżeństwo musi być szeregiem wzajemnych ustępstw. Najgorętszą miłość wnet ostygnie, jeśli małżonkowie nie nauczą się wprowadzać w czyn złotego powiedła: „znosić i przebaczać“.

Jeśli pożyte małżeńskie ma być szczęśliwe, musi ono być ciężką cichą ofiarą. Tylko ta pew-

ność, że komuś szczęście dać możemy, rozpromienia nam twarz radością. Tylko możność niesienia ciężaru za kogoś, zdejmując ciężar z naszego własnego serca. Czujnie, z zaparciem się siebie pielęgnować życie cudze — to najpewniejszy sposób podniesienia w nas samych radosnej energii życia. Nie dasz nic, nic też wzajem nie dostaniesz; nie nie posiejesz, nie też nie zbierzesz; nie podźwigniesz niczyjego brzemienia, przywali cię twoje własne.

Jeśli tylu ludzi nie znajduje szczęścia w małżeństwie, to dlatego jedynie, że nie umieją — zapomnieć o sobie. Chcieliby szczęście brać, a nie dawać go drugim. Obrachowali sobie, że mają prawo do tyłu, a tyłu usług, do takich a takich dowodów troskliwości i przywiązania ze strony tych, którzy ich kochają, nie pytają zaś wcale, ile to od nich właśnie usług, dowodów przywiązania i troskliwości ukochanym się należy.

Edward Drya

„Akademia” wypoczywa

Lato się kończy... I coraz częściej lazurowe niebo przykrywa swą jasną twarz chustą, utkaną z czarnych aksamitów chmur, przez które sączą się obfite lzy... tży żalu. Nie zważając na tak „rozczerwone” niebo, wsiałam do wagonu, aby zlustrować, jak studenci używają wakacji. Ostatnie wiadomości głoszą, iż pierwsze kadry „naszych” obrały na swą rezydencję Bulduri. Pałac papierosa z „Naszym Życiem” w ręku szybko mijam stację, aż już świeci swym błękitem Lielupe, a więc uwaga: zaraz Bulduri. Wsiadam. Stacja wspaniale odrestaurowana, dokoła całe plantacje różnorodnych kwiatów.

Idę sobie i układam plan: skąd mam rozpocząć wizyty, aby — po kolei — móc odwiedzić wszystkich „naszych” buldurezyków. Chcę już wkroczyć do pewnego „zamku”, aż tu dwie uśmiechnięte „czarne” buzie! Co za miła niespodzianka!

— Co słychać? jak żyjecie?
— Co nowego? Co aktualnego? — I moje dwie studentki (jedna w okularach — bo z Warszawy) sypią wiadomościami jak z rękawa...

To i owo się dzieje... Koncertował Dan i znowu ze swoim zespołem — jak zwykle — „podbil” publiczność, a studenci znowu mieli tyle kłopotów: zwołać się, zrobić „kompy”, nabyć bilety... i całą godzinę przed koncertem stać u zanikniętych drzwi,

aby potem biegiem zająć lepsze miejsca. — „Przećcie jesteście akademicy!”. Miejsca „krwawo” zdobyte. Na koncercie też nietatwo jest „nam”, bo kto musi pierwszy oklaskiwać i ostatni kończyć? My! A kto krzyczy: bravo! bis! My! Zuch Dan ze swoimi chłopcami! Niejedna studentka poważniała się ze swą koleżanką o tych właśnie Danów! No, nie trzeba się dziwić, kobiety zawsze rywalizują o chłopców! Kobiety? Może nie zawsze, bo o dziwo! Oto prawie na serio poważniłem się z „naszą akademicką” (ta z Warszawy ma inne sympatie) o... ręce jednego z Danów. I w rezultacie moja „rywalka” chyba zwyciężyła... bo ma cudowną buzię i... jest kobietą. Żegnaj miłe towarzyszk! i ruszam dalej. Z drżeniem serca pukam ostrożnie do innego lotniska, gdzie mieszka jedna z naszych uroczych studentek wraz z siostrą.

— Proszę! Więc uchylam drzwi i czeka mnie nowa niespodzianka: dwie niewiasty i mój kolega, mający przydomek „Sikums”. W tak miłym towarzystwie parę godzin spędzonych równa się paru minutom. Lecz żegnaj wesole grono i wędruję dalej, konstatując, że miłość i na odległość kielkuje, bo „Sikums” mieszka daleko... Prospekt Bulduri się kończy... zwracam na lewo... i kołatam dalej do innych podwoi. Otwiera mi dziewczęcyna roześmiana

Felieton

Dzieci wychowane w kulcie i poszanowaniu dla pracy potrafią ją ocenić w życiu i zawsze będą mieć dla niej szacunek.

Dlatego kobieta dzisiejsza powinna poczuwać się do obowiązku wypełniania wszystkich zadań, jakie życie współczesne na nią nakłada i nie zamykać się egoistycznie w czterech ścianach własnego wygodnego domu, lecz pomagać w ciężkiej pracy mężowi, postępując w myśl wskazań Wodza Narodu: „współpraca kobiet, niosących ulgę swoim mężom, wspierających ich dla przebycia ciężkich chwil, jest bardzo pożądana. Trzeba pod tym względem dużo męstwa i dużo dobrej woli”. Współpraca kobiety — żony powinna więc dotyczyć każdego pola, czyli i pracy zarobkowej. Zachowując tradycje polskie w domu, każda kobieta, a zwłaszcza ta na wychodźstwie, potrafi męźnie stać przy boku męża w warsztacie, sklepie, fabryce czy na innym odcinku pracy. A każda praca dziś dla kobiety stoi otworem: od szarej robotnicy po wysokie stanowiska w parlamencie. Każda praca jest dla niej dostępna, a od niej tylko zależy, czy obowiązki swe względem rodziny i społeczeństwa wypełnia. Nigdy zaś nie zbroczy z wytkniętej swej drogi, gdy powtarzać sobie będzie: „Celem mym — dać kwiat mej cichej niezmordowanej pracy dla dobra narodu“!

Wtedy ta praca ożywiać będzie nie tylko dom rodzinny, gdzie kobieta czuwa nad zachowaniem zwyczajów polskich i pielęgnuje język ojczysty, ale poza domem stanie się wzorem jako praca prawej obywatelki, mającej dobro swego społeczeństwa na względzie.

I. Z.

Przyroda a zdrowie i dobra cera

Tak dużo mamy stale w koło siebie naturalnych wprost z przyrody zacierpiętych różnych środków wspomagających zdrowie, że gdybyśmy zawsze, ale umiejętnie z nich korzystali, mniej byłoby chorych, a nawet mniej chorób.

Obecna pora letnia najwięcej właśnie daje okazji do czerpania tych czynników zdrowotnych, pokrzepiających zdrowie, siły i odnawiających organizm. Do tych czynników zaliczyć należy: 1) świeże owoce i jarzyny, 2) możliwość dłuższego przebywania na świeżym powietrzu, 3) wszelkie sporty, zwłaszcza wodne, 4) dobrodziejstwa ogrodu.

Ta znaczna ilość witamin i soli odżywczych, która znajduje się w surowych owocach i jarzynach jest każdemu organizmowi bardzo potrzebna. Często na wiosnę zdarzają się podrażnienia skóry, drobne wyrzuty, plamy barwikowe, albo egzemy na tle braku witamin, których organizm przez zimę nie lub dostarczał w niedostatecznej ilości. W takich wypadkach owoce oddają nam cenne usługi w pielęgnacji cery.

Bezpośrednio odżywia, ożywia i wygładza cerę papka z rozgniecionych owoców, jak np. truskawek, poziomek lub porzeczek, nałożona na twarz na 20 do 30 min. Środek ten odświeża naskórek, ściągą pory i doskonale wygładza skórę, która staje się miła i gładka, jak aksamit.

Porzeczkę prócz tego mają jeszcze doskonale własności wybielające. Można je więc zastosować dla cer piegawatych, nakładając 2—3 razy dziennie. Nadmieniam jednak, że piegi bardzo intensywne nie giną zupełnie, a tylko rozjaśniają się, tak, że w następstwie łatwiej je ukryć pod kremem i pudrem.

Dla cer bardzo suchych radzę dobierać do tej papki trochę śmietany świeżej, wzgl. przed jej nałożeniem policzki i czoło lekko natłuścić kremem. Tyle co do własności leczniczych owoców i jarzyn.

Dobre skutki przebywania na świeżym powietrzu i używania sportów wszelkich są ogólnie już tak dobrze znane, że nie potrzebuję ich chyba wymieniać. Chciałabym tylko udzielić kilka wskazówek, jak można sobie czas rozłożyć, by, mimo pracy zawodowej ewtl. zajęć domowych, znaleźć jeszcze czas na przechadzkę wzgl. uprawianie jakiegokol-

wiek sportu. Niedziele, jako na ogół wolne od zajęć, każdy, dbający o zdrowie, stara się chyba spędzić na świeżym powietrzu, natomiast w dniu pracy rzadko kto ułoży sobie tak rozkład dnia, by 1—2 godzin poświęcić na świeże powietrze. A to tak łatwo, tylko trzeba trochę silnej woli i wstać wcześniej. A więc, gdy kto ma zajęcia od 9 godz. rano, może wstać o 6 godz. i 2 godziny (tj. od 6,30—8,30) poświęcić na pływanie, wiosłowanie, tenis wzgl. samą przechadzkę, gdy nie uprawia żadnego sportu. Ranne wstanie przy cudownej pogodzie letniej nie jest wcale przykre, przeciwnie, ranki są bezwzględnie najprzyjemniejsze.

Oczywiście, nie można przeprowadzać rannych sportów krzywdząc organizm brakiem dostatecznej ilości snu. Ilość snu, jako tego głównego czynnika odświeżającego organizm, musi być zachowana. Wstając o 6 godz. rano, trzeba o 10 godz. wiecz. spać. Wieczorem po kolacji należy znowu znaleźć pół godziny czasu na przechadzkę.

Osoby, które zajęte są od 8 godz. rano, a nie chce im się wstać o 5 godz., powinny przynajmniej (Dokończenie na str. 10).



Nowy model kostiumu plażowo-kąpielowego, zareprezentowany przez Amerykanki

Jak się rumienić?

JAK SIĘ RUMIENIĆ? Ostatnimi czasy panie zaczęły narzekać, że kremy, pudry i szminki pozbawiają je tak naturalnego wdzięku, jakim są nagle wykwitające na twarzy rumieńce. Paryż nie byłby jednak Paryżem, gdyby i na to nie znalazł rady. Znalazł się więc pewien kosmetolog, który w swoim „gabinie piękności“ uczy panie sztuki rumienienia się pod szminką.

Są dwa rodzaje rumieńców: t. zw. „mleczące“ rumieńce, powstające nie podczas rozmowy, i rumieńce, które powstają w czasie prowadzenia rozmowy.

Abym dostać „mleczących“ rumieńców, należy wstrzymać oddech, licząc w myśli do 55. Jeśli jednak piękna pani chce rozmawiać i mieć kolory,

melodji, a gdy piosenka się urwała, bił huczne brawa swymi iglastymi rękoma.

I teraz właśnie, idąc przez las, chciałem się przekonać, czy naprawdę tak lubi owe polskie pieśni. Zauważyłem ulubione tango: „Spój, biedne serce, cichutko...“ i... las się nasrożył, zaszumił przeciągle i liczył... a ja śpiewałem dalej: „Znow ktoś się tobą zabawił“... i oto jedna z sosen tak się rozrzewniła nad tym biednym sercem, że zroniła łezkę w postaci szyszki (bo chyba wiecie, że sosnowe łzy, to są szyszki)...

Wreszcie i „stolica“ — Majori. Samochody, autobusy i wszelkiego rodzaju sprzęt komunikacyjny, posuwający się po asfalcie szosy. Przypomniałem, że i tu również znajduje się kolega, jeden z „naszych“. Szukam. W cienistym ogrodzie, w hamaku, w towarzystwie swego nieodstępnego czworonożnego przyjaciela z tradycyjną fajką w zębach używa sobie wywczasów — „znajoma twarz“. Przystaję na chwilkę i wnet ruszam dalej, mam bowiem jeszcze odwiedzić praciszków, słynnych ze względu na „uzdolnienia“ muzyczne: bo jeden śpiewa, a drugi jest prezesem chóru. Los chce, że nie zastaję ich w domu: baryton, jako artysta, ma dużo do czynienia z pięcią słabą, a drugi — praktykuje tonalności muzyczne przy akompaniamentcie gwizdów lokomotywy. „Nastrojony“ ruszam dalej. Jakiś tabu kierowało widocznie mymi krokami, bo znalazłem się nad morzem. Wiem, morze ma taką siłę hipnotyczną, siłę przyciągania... wszak ściągają tłumy ludzi, które, jak zaczarowane, wpatrują się w dalekie horyzonty... hen, przed siebie, zdając się zapominać o wszystkim, co je otacza. Morze, ta cudowna pani, doskonale wie o swej cza-

niby od niechcenia bawi się naszymi i ścisła go coraz mocniej. Powoduje to przyływ krwi do głowy i w konsekwencji kolory, mające pozory naturalności.

KRÓLOWA RÓŻ WE FRANCJI. We Francji istnieje piękny zwyczaj: co rok obiera się królową róż.

Przed kilku dniami odbył się w parku w Lugdunio konkurs na najpiękniejszą różę. Pierwszą nagrodę otrzymała wspaniała róża herbaciana „Golden State“. Róża ta jest wynikiem skrzyżowania kilku gatunków róż i znajduje się w trzech kolorach: ciemno-niebieskim, pasowym i bursztynowym.

Jury miało jedno tylko smutwienie: to, że królowa róż ma nazwę angielską.

rownej mocy i potędze, a widząc we mnie przybysza, co nie dał się zwabić czarami piękna i uroku, przystroilo się odświętnie, jak kobieta, łudząc się, że znajdzie sobie ofiarę, znajdzie, bo to kaprys chwilowy. I morze, jak nimfa, przyobkleło się w szatę, która u horyzontu mieni się ciemno-zielonkawym kolorem, przechodzącym stopniowo w coraz to jaśniejsze tony... w błękit, a kibić swą przepasało szarfą, utkaną z promieni zachodzącego słońca. Tę królewską suknię u dołu zdobiałą falbany z misternych białych koronek, jakich nie ma na całym świecie. Usta Pani-Morze umalowało purpurą zachodu. Potem rzuciło jeszcze ostatnie spojrzenie w zwierciadło firmamentu i, zadowolone, cichym szeptem pyta mnie: — Czy jestem piękne? —

— Piękne? — powtarzam bezwiednie, jak echo.

— Nie, nie! — krzyczę — nie jesteś piękne, lecz cudowne, boskie! Lecz, niestety, Tyś, Morze, jesteś podobne do tych ludzi, którzy pod maską piękna kryją złe i nieczułe serca! I ty, Morze, jak się rozgniewasz, to nie znasz przebaczenia, potrzebujesz ofiar, wciąż nowych i nowych. Lecz pamiętaj, każda ofiara woła o pomstę do nieba. Dlatego też Twój Pan ukarał ciebie za Twą okrutność: masz powodzenie niedługie, krótko się w Tobie kochają — kilka miesięcy zaledwo, a potem, gdy zaczynasz kaprysić, marszczyć czoło, opuszczają Ciebie wszyscy chwilowi adoratorzy, wszyscy amanci uciekają od Ciebie...

— Chcesz i mnie uczynić swym niewolnikiem? Niestety, ja nie mogę Ci oddać swego serca na krótko, wiedz, ja chcę kochać raz tylko, zrozumiem, na zawsze! Czy Ci, Morze, brak holdowników? Masz ich pod dostatkiem i będziesz zawsze miała!

Lecz dosyć sentymentalnych refleksyj: ruszam dalej, bo inaczej nie dojdę do kresu mej pielgrzymki. Ruszam więc dalej żwawo, bo i słoneczko się zmęczyło — coraz niżej schyla swą główkę na pierzyne horyzontu, a jeszcze muszę zobaczyć „wieloryby“ P.-S.-A. Już mijam dworzec w Dubulti, skręcam na prawo, potem jeszcze raz na prawo i maszeruję ścieżyną „dziewiczego lasu“. Wtem: Patrzcie! — Edek! — Bywaj! — i przede mną stają dwie „siostry Siamskie“. Rozgadaliśmy się na dobre. Z tytułu koleżeństwa zapytuje „Czarna“:

— A jak tam z miłością? —

— Bardzo dobrze! — brzmi lakoniczna odpowiedź. Siostry opowiadają mi o różnych innych „naszych“ kolegach, co odpoczywają nad morzem. Ucieszyła mnie niezmiernie wiadomość, że jeden z kolegów, „nie-doszły inżynier“, świetnie wykazał swe talenty, budując sam letnisko oraz sporządzając wszystkie sprzęty domowe. Zdaje mi się, że „pas frontu“, zajętego przez studentów, kończy się w Dubultach, i mogę wreszcie już zakończyć swój wywiad, przekonawszy się na własne oczy jak „nasza dziatwa“ wypoczywa, czerpiąc siły, potrzebne na zwalczanie trudności naukowych.

Szkoda odjeżdżać!... Lecz pociąg bezlitośnie biegnie naprzód, krótko zatrzymując się na stacjach, gdzie, w ukrytych zielenią drzew letniskach, przebywają miłe istoty. Monotonny stuk kół pociągu nie-miłosiernie przypomina, że coraz bliżej jest i moja rezydencja. Zdała już migocą światełka przedmieścia... most i R-y-g-a. I chce mi się po raz ostatni krzyknąć wam — koleddy: — Bywajcie! —

zrobić rano 1 godz. przechadzkę. Kto ma przerwę obiadową 2—3 godz., zrobi dobrze dla swego zdrowia, udając się na obiad pieszo (jeżeli odległość jest większa) wzgl. pospacerować choćby pół godziny, żeby nastąpiło zupełnie odprężenie nerwowe po pracy i obiad spożywać w spokoju. Bezpośrednio po obiedzie nie powinno się używać dużo ruchu, gdyż to osłabia pracę przewodu pokarmowego. Najlepiej zachować przynajmniej pół godziny zupełnego wypoczynku w pozycji leżącej w domu lub w ogrodzie w cieniu, a po tym dopiero można pracować wzgl. zająć się sportem.

Bardzo zdrowe — lecz, niestety, mało praktykowane — jest chodzenie rano po rosie. Oczywiście nie potrzeba tego długo stosować, aż nogi mocno zziębną, kto raz spróbuje tej zdrowotnej kąpieli nóg, ten tak zasmakuje w tym przemiłym spacerze po trawie, że nie opuści jednego dnia, by nie zanurzyć nóg w zroszonej kropkami rosy zieleni traw. Dobrodziejstwo ogrodu i pracy w nim na rozwój organizmu, wyrobienie mięśni, elastyczność ruchów jest tak wielkie, że tylko panie, pracujące same z zamięłwaniem w ogrodzie, rozumieją to i mogą w całej pełni odczuć. Panie, które nie mają własnego ogródka, a mają do pracy ogrodowej zamięłowanie, może zaofiarują swoją pomoc znajomym właścicielkom ogrodu, a taka pomoc da obopólną korzyść, bo zaoszczędzi pracy właścicielce, a drugiej da rekompensatę w postaci zdrowej, przyjemnej i pożytecznej gimnastyki na świeżym powietrzu. Znam szereg pań, które w ten sposób wzajemnie oddają sobie usługi.

Na zakończenie nadmienię jeszcze, że — jak zwykle bywa — nadmiar może dać ujemne skutki, tak też przy treningu rannym przed pracą nie należy się przemęczać. Pływać lub wiosłować tylko tyle, ile organizm zniesie bez osłabienia, mając stale na uwadze, że celem danego sportu czy przechadzki jest zdobyć siłę, zdrowie, rzeźkość i ochotę do pracy.

Dr. M. Ś.

Szczęście małej kelnerki

Od koktailu do ślubnej sukni

Kiedy kilkadziesiąt dni temu ks. Windsoru z małżonką zamieszkał w jednym z hotelów wiedeńskich, była to największa sensacja dla wiedeńczyków. Do tego stopnia zdarzenie to pasjonowało dobrodu-

sznych mieszkańców Wiednia, że kiedy nadszedł dzień urodzin ks. Windsoru, wielbiciele jego, a zwłaszcza wielbicielki, znosili mu całe nearecza kwiatów. W wielkim hallu hotelowym dyrekcja wystawiła grubą księgę gratulacyjną, do której każdemu wolno było się zapisać.

Ostatnio przestano się jednak zajmować ks. Windsoru, wprawdzie wielbiciele jego i dziś jeszcze urządzają mu krzykliwe owacje na każdym kroku, ale ogół wiedeńczyków mówi o czym innym.

Tewfik Messim Pasza, b. premier rządu egipskiego oświadczył się pannie Marii Koeler, kelnerce jednej z małych restauracyjek, jakich w Wiedniu mnóstwo.

Znany mnóstwo podobnych historii z filmów „wiedeńskich”, robionych szablonowo, ale z przyprawką czarującego sentymentalizmu, co pozwala nam bawić się na każdym z tych filmów, które są wszystkie tak bardzo do siebie podobne.

Jest tylko jeden szczegół w tej historyjce o b. premierze egipskim i małej kelnerce, który czyni ją mniej zrozumiałą na pozór. To różnica wieku. Messim Pasza jest starszy od swojej narzeczonej o... 47 lat. Ale o czegoż jest miłość, „która wszystko tłumaczy”, jak mówi piosenka.

— Mój narzeczony ma 64 lata, a ja 17. Lecz cóż to szkodzi, jeżeli my się kochamy — tłumaczy dziennikarzom panna Koeler.

Za reporterami cały Wiedeń schodzi się do małej restauracji, jak niedawno — w dniu urodzin ks. Windsoru — do hallu pierwszorzędnego hotelu. W jednym i drugim wypadku chodzi o to samo, sentymentalno-romantyczna bajka znalazła swe urzeczywistnienie.

Panna Koeler do dnia ślubu pracuje jeszcze w tej samej restauracji, gdzie poznał ją jej obecny narzeczony. Jest to dosyć wysoka, szczupła blondynka, o milej i ładnej buzi.

Szalone powodzenie, którego zazdrosząca jej wszystkie koleżanki po fachu, nie przewróciło jej w głowie. Jest nadal skromną 17-letnią panienką. Towarzysze pracy i znajomi nadal mówią do niej Mizzi.

Trochę zażenowana, ale i bez pozy opowiada historię swojej miłości.

Pewnego majowego wieczoru, kiedy w lokalu było jeszcze mało gości, wchodzi jakiś wysoki, bar-

Zofia Kossak-Szczucka

— Czy wszyscy są zebrani? — zapytał Nabu Ner, najstarszy z magów babilońskich, czyli archi-mag, wchodząc na złoty krużganek świątyni.

— Wszyscy, Doskonały, — odpowiedział chór głosów. — Wszyscy prócz Daniela Judejczyka, który wnet nadejdzie.

Nabu Ner skinął głową. Mężowie siedzący wokół poręczy krużganku na obitych złotą blachą ławach podnieśli się z szacunkiem winnym przełożonemu. Byli jednakowo odziani w białe, długie, luźne szaty. Na głowach złociste tiary. Sztuczne brody z kręconych sznurków zwisały im z policzków. Upodobniało ich to do siebie, że, choć pochodzący z różnych narodowości, wyglądali jak bracia. Wszyscy byli w podeszłym wieku, twarze mieli zmarszczone i żółkłe, wyraz skupionej powagi w oczach, mówili cicho, pomału, poruszali się z godnością. Było ich 53. Wprawdzie pełna cyfra Ojców Wiedzy, czyli magów babilońskich, wynosiła 70, rzadko jednak, bardzo rzadko było ich tyłu. Mimo znacznej ilości uczniów przyjmowanych przez kapłanów, mały odsetek osiągał stopień najwyższego wtajemniczenia, pełnię wiedzy, a tym samym godność Maga. Jedni okazywali się nie dość zdolni, inni nie dość

SENI

wytrwali. Nie łatwo było osiągnąć złocistą tiarę. By w późnej starości uwieńczyć nią skronie, ucześcić u twarzy sztuczna brodę, przywilej najwyższych dostojników, należało spędzić całe życie w trudach i poście, umartwieniach i odosobnieniu. Należało wyrzec się wszelkiej osobistej radości, woli, nie zaznać nigdy swobody, ni chwili wytchnienia. Toteż większość uczniów odpadała pomału. Opuściwszy surowych mistrzów wędrowali do obcych krajów, gdzie wiedza ich, acz nie całkowita i urwana, stanowiła jednak przedmiot ogólnego podziwu i poważania.

Ci nieliczni, którzy zwycięsko dotrwali i stali się kapłanami, dzierżyli w swych rękach rzeczywistą władzę nad olbrzymim obszarem złączonych królestw Asyrii i Babilonii. Lud czcił ich jak półbogów. Łękał się i słuchał królowie. Wierzono, że nie masz dla nich rzeczy zakrytej i niemożliwej do spełnienia. Liczono się z każdym ich słowem.

dzo wytworny pan i zajmuje miejsce przy jednym z wolnych stolików.

— Podchodząc do niego, przyjrzałam mu się dokładnie. Miał pięknie onaloną twarz, regularne rysy, włosy ciemne, lekko przyprószone siwizną i piękne, rasowe dłonie.

— Z początku nie patrzył na mnie. Usłyszawszy mój głos, podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Nie widziałam jeszcze w życiu tak pięknych oczu. Byłam trochę zmieszana tym spojrzeniem i ponownie zapytałam, czego sobie życzę.

— Dopiero wtedy opuścił z lekka wzrok, ale znów spojrzał mi w oczy i poprosił o „cocktail”.

— Gdy stałam przed bufetem odwrócona plecami do niego, bufetowa, przygotowując cocktail, mówiła mi, że on oczu ze mnie nie spuszcza. Bardzo mnie to ucieszyło, bo on mi się strasznie podobał, ale za to czułam się zażenowana, kiedy wróciłam do jego stolika z cocktailem, bo bez przerwy patrzył się na mnie.

— A potem to już codziennie przychodził do naszej restauracji i wszyszy go bardzo polubiłam, a ja czułam że go kocham z całych sił.

— Kiedy w lokalu było mało gości, to prosił mnie, żebym przy jego stoliku usiadła i opowiadał mi wtedy o swoim życiu. Bardzo lubiłam słuchać jego opowiadań o swojej karierze, o orderach, których ma tyle, że mógł nimi zakryć całą pierś. Gdy powiedział mi, ile ma lat, nie byłam wcale zdziwiona. On był zawsze tak poważny. A zresztą ja już wtedy wiedziałam, że go kocham i że nie mogłabym żyć bez niego.

— Pewnego dnia zapytał mnie wprost, czy chcę być jego żoną.

— Myślałam wtedy, że śnię. Ale to nie był sen. Jeszcze tego samego wieczora włożył mi pierścionek zaręczynowy na palec. A w kilka dni potem byłam przymierzycielką sukni ślubnej. Już niedługo a była jego żoną i wyjadę z nim do jego kraju.

Więcej panna Koeler nie mówi. Nie mówi nie o tym, że pan młody jest właścicielem ogromnych posiadłości w Egipcie. Przemilcza także, że otrzymała wspaniałą kolbę brylantową, wartości 10 milionów franków.

Panna Mizzi jest bowiem typową wiedeńską, wystarcza jej miłość i... piękna suknia, jaką wdziała w dzień ślubu. Reszta to szczegóły dla niej nieważne.

Oczywiście sprawa Mizzi Koeler zajęła odpowiednie miejsce na szpaltach dzienników wiedeńskich i zagranicznych.

Nie dziwnego. Po przeczytaniu alarmującego wiadomości o groźnych konfliktach na wschodzie i zachodzie o morderstwach tajemniczych i skazaniu złoczyńcy, miło jest przeczytać prawdziwą bajkę o Kopciuszku i prawdziwym księciu.



Wycieczka Związku Polek z Ameryki składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Uczestniczki wycieczki na tle pomnika ks. Józefa Poniatowskiego

KRÓLEWSKI

Pomimo to, przybyli na krążanek archimag nie miał wyrazu zwycięzcy. Był znękany i frasośliwy. Skinawszy dłonią towarzyszą, by usiedli, sam zajął miejsce na wyższym nieco siedzisku, złotym, jak wszystko, co ich otaczało. Po środku kwadratowego, odkrytego krążanka, wznosiła się niewielka, również złożona świątynia. Na jej szczycie znajdowało się obserwatorium astronomiczne, skąd magowie badali obroty księżyca i gwiazd, jak lud twierdził, rozmawiali z bogami. Obserwatorium stanowiło najwyższe zakończenie olbrzymiej wieży-piramidy, zwanej Zigurat, poświęconej bogu Baalowi i bogini Astarte. Wieża miała siedem pięter, z których każde stanowiło osobną świątynię. Każde było innego koloru. Dół pokrywała emalia czarna, dalej następowały barwy: czerwona, pomarańczowa, żółta, zielona, błękitna, wreszcie przedostatnie piętro całe ze srebra, najwyższe, na którym znajdowali się obecnie, ze złota.

Ze złocistego tarasu rozkładał się widok na potwornie wielkie miasto, nie mające sobie równego na świecie ani przedtem, ani do dni dzisiejszych. Całość opasywały dwa olbrzymie mury pokryte błyszczącą polewą, ciągnące się prosto, równoległe do siebie, jak dwie wspaniałe drogi. Były to istotnie drogi królewskie, gdyż szerokość muru była dostateczna, by dwa wozy czterokonne minęły się w pędzie ze sobą. Każdy bok kwadratu zakreślonego przez mury miał przeszło 25 klm długości. Mur wewnętrzny nazywał się Niwitti-Bel, zewnętrzny Imgur-Bel. Pomiędzy jednym a drugim przestrzeń wolna wynosząca około 1 km szerokości przeznaczona była dla jeńców obcej narodowości, spędzanych tłumnie po każdej zwycięskiej wyprawie wojennej władców Babilonii.

Malowane smółką na czarno, liche lepianki tych wygnańców stanowiły pierścień nędzy opasujący, niby trzeci mur, rozszalały przepych miasta. Sławne wiszące ogrody królowej Amytis górowały nad złotymi dachami i wieżami piramidą zieleni. Przepływający przez miasto Eufrat wił się niby srebrny wąż. Daleko, daleko, poza płonącymi w łunach zachodu gościńcami murów, leżały ogrody, winnice, pola uprawne. Granice pomiędzy nimi znały wielkie białe kamienie zwane kodurru, z wyrzeźbionymi na nich potworami, których szpetota miała odstraszać złodziei. Na drogach wiodących do bram miasta panował mimo wieczoru nieustający ruch. — Oczy zebranych kapłanów ślizgały się obojętnie po czarodziejskim widoku. Był im znany od dzieciństwa. Oczekiwali z uwagą, co im powie archimag. On milczał, bo zmęczyło go wejście na schody. W końcu, opanowawszy przyśpieszony oddech, zaczął:

— Słuchajcie, bracia czcigodni! Onegdaj, gdy słońce stało w znaku Byka, Ulubieniec Baala, Nabuchodonozor (obecni pochylili kornie głowy) — miał sen. Obudzony się, zapomniał go, pamiętał tylko, że sen był ważny. Słusznie. Każdy sen ze-

ślany przez święty znak Byka jest ważny dla władców tego kraju. Rozkazał przeto byśmy odszukali w mrokach onegdajszej nocy sen, który pierzchnął, i wyłożyli mu jego znaczenie. — Mag Abdenaga siedzący naprzeciw uśmiechnął się i już otwierał usta by rzec, że króla łatwo zadowolnić, poddając mu jakikolwiek inny sen o pomyslnym dla niego znaczeniu, — lecz Nabu Ner wstrzymał go zniechęconym gestem ręki.

— Ulubieniec Baala twierdzi, że zapomniał tylko szczegółów snu, pamięta zaś główną ośnowę, której powiedzieć mi nie chciał... Trzykrotnie już wzywał mnie w tej sprawie... Dziś wieczór upływa czas dany przezeń dla rozwiązania zagadki. Gdy łódź bogini wypłynie na niebo, zgłoszą się tu wysłańcy króla po odpowiedź.

— Co będzie jeśli jej nie udzielimy? — zapytał cicho Abdenaga.

— Śmierć, — odparł krótko Nabu-Ner. — Czyż nasi władcy znają inny wyraz kary dla tego, który nie zadowolnić zachcianki królewskiej?

— Który z nas ma zginąć? — Wszyscy. Ulubieniec Baala rzekł: Jeśli rzeczywiście miniony sen jest dla was nieznanym, — wiedza wasza, to kłamstwo, a wy — niepotrzebni. Jeżeli go znacie, lecz nie chcecie mi powiedzieć — jesteście buntownikami.

— Więc co począć? — zawołali chórem. — Właśnie! Was po to wezwał bracia, by się naradzić co począć? Mniejsza o nasze mizerne żywoty. Dość długo kołaczymy się na tej ziemi. Ale cała nauka nasza ma przepaść. Komu ją zdążymy przekazać w jedyną, zostającą nam godzinę? Niemasz nikogo. Dlatego wyteńczy trzeba wszystkie siły, by, ocalając nas, ocalić wiedzę.

— Co powiadają gwiazdy?

— Gwiazdy milczą. Umilkli również. Mądrość ich była rzeczywiście wielką, z pokolenia w pokolenie przekazywana od tysięcy lat... Posiadali ściśle wiadomości z zakresu astronomii, matematyki, fizyki. Zнали tajemnicze siły, które ludzie mieli później nazwać elektrycznością i magnetyzmem, umieli posługiwać się nimi. Wszystko to jednak nie wystarczało, by odgadnąć przesłany przez kogós sen.

Słońce skryło się i czerwone połyski zagasły na murach.

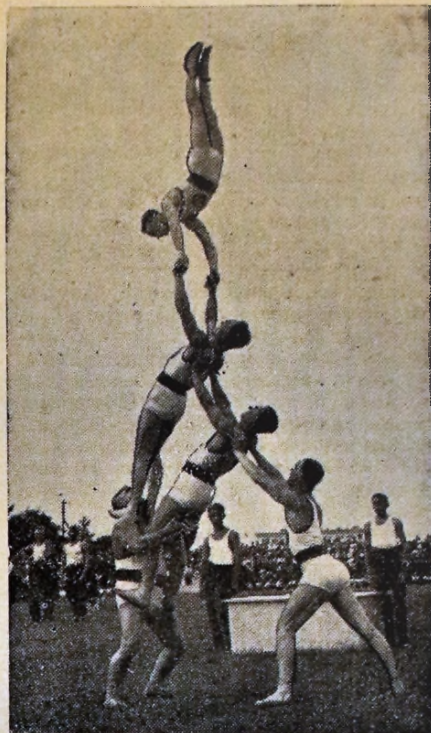
— Czyj jest sen? — podjął Nabu-Ner. — Męga, która znika bez śladu. Jakżeż ją odnaleźć? Cudu by trzeba, a cud...

— ...Cud — dokończył Abdenaga, — może się stać tylko wtedy, gdy my go dla ludu zrobimy...

— Jednakże, — przerwał porywczo mag Nassi, — można zmusić króla, by uwierzył w to, co my mu poddamy?

— Nie można. Znam Nabuchodonozora. Zda mi się, że on wogóle pamięta sen i chce w ten sposób wypróbować naszą siłę.

— Idźmy do niego wszyscy błagać o litość, wyznając, że Baal w tym miesiącu zaciemnił nasze umysły.



Piramida, w wykonaniu Sokolów polskich

— Jeśli w to uwierzy i tak nie mamy, po co żyć dłużej. Cały nasz wpływ i władza przepadną.

— Może tych, co pójdą do króla, otoczyć wieńcem błyskawic i grzmotów?

— Nie ma czasu, by zrobić odpowiednio przygotowania w pałacu, a zresztą Nabuchodonozor już się z tym oswoił.

Umilkli znowu. Mrok zapadał coraz głębszy. Niebo stało się przezroczyste, ciemne, nabite złotymi ćwiekami gwiazd. Według wiary, podawanej ludowi przez magów, każda gwiazda była świątynią innego boga, niebo zaś miało kształt kopuły, nakrywającej kopiec ziemi. Rzeczywiste wiadomości o obrotach ciał niebieskich i drogach ich kapłani zachowywali zazdrośnie dla siebie.

— Nikt z was nic nie ma więcej do powiedzenia?

— Ja, — odezwał się silny, dźwięczny głos na schodach.

Spojrzeli wszyscy w tę stronę. Zapóźniony towarzysz, Daniel Judejczyk nadchodził. Skłonił się przed archimagiem, nie pochylał głowy przed świątynią Baala i usiadł na wolnym miejscu nieopodal Naba Nera. Miał bystre, przenikliwe oczy, brodę własną, nie sznurkową.

— Troskacie się żądaniem Nabuchodonozora? — zapytał, — nie odnaleźliście zapomnianego snu?

— Nie odnaleźliśmy. — Nie wzywaliście pomocy wszechpotężnego Baala, wielkiej Astarte, łaskawego Marduka, lotnego Eabana?

— Dlaczego sztychsz Danielu? — zapytał z przyganą archimag. — Braćmi twoimi jesteśmy. Wiesz równie dobrze jak my, że nie ma po co zwracać się do wymienionych przez ciebie bogów.

— Doprawdy? — zapytał Daniel. — Zasmucasz mnie bracie tym żartem niewczesnym. Wszak wiesz, że nikt nie

(Dokończenie na str. 12)

spia nocą na złotym łożu, oczekującym boga w świątyni Baala... Bogini nie zjada wieczery, zastawianej codziennie dla niej w srebrzystej komnacie... Miana bogów, to jedynie dalekie, wielkie symbole, tylko określenia pojęć... Lud wierzy w ich rzeczywistość, lecz jakże moglibyśmy wierzyć my, którzyśmy je wymyślili?

— A gdyby zwrócić się do Tego, co wymyślił magów?

— Któż Go zna?

— Ja Go znam.

Nie zdążył powiedzieć więcej, gdyż w teże chwili sługa świątyni nadszedł, oznajmiając, że wysłańcy królewscy czekają na dole. Pono Ulubieńcze Baala, Pan Ziemi, niecierpliwi się. — Wszyscy powstałi mimowoli z miejsc, spoglądając na siebie bezradnie. Ostatnia godzina nadeszła, a nie mogli uczynić nic, aby ją oddalić. Gromadzona od tysiący lat wiedza zginie wraz z nimi, zginie bezpowrotnie...

— Pozwól, Doskonały, że ja pójdę, — rzekł Daniel spokojnym głosem.

— Cóż tam uczynisz?

— To, co mi podszepnie Pan. Wspomóż mnie, jeśli zechce.

Nie czekając na odpowiedź, jał secho dzię w dół niekończącą się węzownicą schodów, obiegających siedemkroć olbrzymią wieżę. Na samym dole piramidy, w murach barwy nocy, mieszkał święty wąż, opiekun miasta. Powietrze na dole było znacznie bardziej duszne i gorące niż na górze. Mag Daniel szedł za wystanikiem królewskim, błyskając w mroku białą szatę. W duchu modlił się do swojego Boga. Stwórcy światów i Pana: Zastępów, o wspomnienie i radę.

Pałac królewski, oświetlony mnóstwem lamp, gorzał przepychem zarówno w dzień jak w nocy. Wiodły ku niemu cztery drogi strzeżone przez sfinksy i skrzydlate byki. Ponad bramą święty orzeł wpijał pazury w grzbieity dwóch jeleni. Na wysokich trójnogach płonęły kadzidla. Ściany pokrywały płaskorzeźby czarne na tle purpurowym. Mag Daniel szedł szybko, mijając dziedzińce, sale, komnaty, wodotryski, kolumnady. Przechodził dziesiątki drzwi, każde strzeżone przez sfinksa, byka lub lwa. Nareszcie doszedł do komnaty królewskiej. Wszystko w niej było ze złota, jak w świątyni Baala. Na łożu, wspartym na złotych lwach, leżał Nabuchodonozor, pan Asyrii i Babilonu, pogromca Judei i stu innych krajów. Sztuczna jego broda sięgała piersi i była barwiona na purpurowo. Na głowie miał złotą opaskę. Rysy twarzy chmurne, zawzięte, leniwe.

— Spóźniasz się, magu, — rzekł, nie patrząc na wchodzącego.

Daniel skłonił się nisko bez słowa. Król podniósł oczy i przyjrzał mu się uważnie.

— Nie znam cię. Dlaczego nie nosisz brody? Któs jest?

— Jestem Daniel Judejczyk. Zdobywszy moją ojczyznę, rozkazałeś, Ulubieńcze Baala, wybrać w Jerozolimie kilkoro chłopiąt królewskiego rodu i kształcić je w Babilonie. Jestem jednym z nich.

— Dlaczego Nabu Ner nie przyszedł sam? — badał podejrzliwie król.

— Sądził, że go potrafisz zastąpić.

— Obaczmy. Odszukaj sen, który mi się śnił onegdaj.

— O panie, sen musi sam powrócić. Wspominaj pilnie wszystko, co zaszło owego wieczoru. Wspominaj myśli prze-

snute, wyrzeczone słowa. Ulóż się na wezgłowiu, jak wówczas. Przymknij powieki, czując się przeniesionym w onegdajszy dzień...

Mówił z wolna, dobitnie, pomału. Przenikliwych oczu nie spuszał z leżącego. Wolę, ewiczoną przez lata, skupił na chęci, by król poszedł za jego nakazem, lub by on, Daniel, chwycił wątek myśli króla.

— Czekam, — rzekł Nabuchodonozor niecierpliwie.

— Poczekaj panie jeszcze chwilę, nie otwierając oczu. Sen już wraca. Wyczuwam jego nadejście... Zbliża się cicho, jak sowa... Czekaj, Ulubieńcze Baala...

Cisza zaległa w złocistej komnacie. Błękitny wonny dym snuł się z wysokich trójnogów. Po długiej chwili zabrzmiał głos Daniela: pewny, jasny, rozkazujący:

— ...Ulubieńcze Baala, oto sen wrócił. Widziałeś posąg, sięgający głową chmur, którego czoło było ze złota, piersi ze srebra, biodra ze spiżu, golenie z żelaza, stopy zaś z gliny. Posąg stał, a mnogie ludzkie oddawały mu cześć w prochu. I stoczył się z gór wielki głaz i uderzył w gliniane stopy posagu, że skruszyły się, a cały posąg upadł upadkiem wielkim i zmienił się w kupę rumowiska. I widziałeś panie, że kamień, którym obalili posąg, jał rosnąć, aż stał się wielki, niby piramida, i sięgnął nieba, a ślady posagu znikły pod nim, jak ginie głaz na dnie rzeki zalany przez fale...

— Tak jest! — zakrzyknął Nabuchodonozor, siadając na łożu. Sztuczna purpurowa broda zakotyssała się gwałtownie z wrażenia.

— Tak jest — powtórzył. — Taki był mój sen! Pamiętałem początek, nie pamiętałem zakończenia... Tom śnił!

Janina Jezierska

Jesienne słońce wesoło uśmiechało się z nieba, chowając się figlarnie od czasu do czasu za biały, pierzasty obłok. Rażno poćwierkiwały wróble, skaczące po błotnistej ulicy lub wielką gromadą siadające na nagich już prawie krzewach. Z daleka dolatywał głuchy pomruk kopalni, zamągony niekiedy zgrzytem, lub ostrym gwizdkiem.

Wojtek zupełnie obojętny na wszystko, co go otaczało, mały Wojtek powoli włócił się ulicą. Chude jego plecy przycięły się bardzo nisko, niżej niż zwykle, oczy, nieufne i chmurne, z niechęcią patrzyły na świat. Wojtek był głodny. Od wczorajszego popołudnia, kiedy to w szkole dostał, jak zwykle, na drugie śniadanie garnek mleka i bulkę, nie miał w ustach. Wojtek wiedział, że tak samo głodny jak on jest jego starszy brat, a ojciec i matka już od kilku dni nie mieli w ustach nic, prócz wody i suchych skórek chleba, które dała im sąsiadka.

Chłopiec nie skarżył się i nie narzekał nigdy, tylko nie uważał na lekcji wtedy, gdy był głodny, bo jakże można uważać, kiedy żołądek ściska boleśnie, w dołku tak nieznośnie coś ssie, a w dodatku od czasu do czasu zalatuje smakowity zapach kielbasy, którą przyniósł sobie na drugie śniadanie Wojtkowy sąsiad.

— Teraz ci go wyłożę, Ulubieńcze Baala. Ów posąg ze złota, srebra, spiżu i żelaza, to władztwa różne, które zmieniać się będą kolejno na twojej obecnej ziemi. Wielkie i groźne, a przecie nietrwale, na glinianej stopie balwochwaltwa i przemocy wsparte... Wiara w Jedyne Boga Miłosierdzia będzie kamieniem, który je obali, obróci w proch i wyrośnie na ich szczątkach jako wielka góra...

— Panami tych władztw będą mężowie mego rodu? — zapytał król.

— Nie panie. Z twojego rodu nie zostanie rychło śladu.

Władca Babilonu porwał się z łoża, jak gdyby chcąc natychmiast ukarać zachwalca. Pohamował się jednak, położył na wznak, śledząc wzrokiem zwoje dymu, wirujące pod pułapem.

— Możesz odejść, — rzekł nieswoim głosem.

Daniel skłonił się i wyszedł odprowadzany z szacunkiem przez strażę. Spieszonym krokiem zdążył ku piramidzie Zigurat, by uspokoić pozostałych towarzyszy. Skracając drogę, mijali królewskie zwierzyńce, złociste klatki z cennymi ptakami, słonie, podobne do złomów skalnych, wielką grotę lwów odgradzoną kratą. Około dwudziestu płowych bestii krążyło niespokojnie w mroku, jak gdyby czekając ofiary, rzucano im bowiem na pożarcie skazanych na śmierć skazańców. Krótkie poryki wstrząsały powietrzem jak grzmot. Stęsknione za przestrzeń ślepią polyskiwały w ciemności.

— Dla wolności stworzył was Pan, — pomyślał mag z mimowolnym współczuciem. Nie wiedzieć skąd, wzięła go ochota wsunąć dłoń przez kratę i pogłaskać straszliwe paszcze drapieżców...

Głodny

Dzisiaj głód szczególnie był nieznośny; czy to sprawiło powietrze, czy głodowanie od dłuższego czasu i żywienie się prawie wyłącznie tym, co dawali w szkole, dość że Wojtek nigdy nie był jeszcze taki głodny jak dzisiaj.

Chłopak przyspieszył właśnie kroku, żeby minąć czym prędzej piekarnię, która ukazywała na swej wystawie takie apetyczne pieczywo i wylewała na ulicę falę ciepłego powietrza przesyconego aromatem świeżego chleba, gdy nagle posłyszał wołanie:

— Wojtek! Zaczekaj! — i za chwilę zrównał się z nim jego kolega z trzeciej klasy, Stefek. — Cóż tak szybko lecisz, nie spóźnisz się, czasu dość jeszcze.

— Zazdrosnyś, bo tak szybko nie potrafisz chodzić?

— Owa! nie potrafię... Jak zechcę, to prędzej od ciebie dojdę do szkoły.

— Nie chwał się!

— Chcesz o zakład? Prędzej dojdę od ciebie.

— Dobra.

— No, o co?

Wojtek namyślał się krótko.

— O twoje śniadanie.

Ciekawostki staropolskie

JAK TO PRZED 300 LATY LECZONO SIĘ W POLSCE. Jak w każdej niemal dziedzinie nauki, tak i w medycynie niemałą rolę odegrali Polacy, zapisując wiele sławnych nazwisk w historii tej umiejętności od czasów średniowiecza począwszy. Oczywiście, w tamtych czasach leczenie zgola inaczej niż dziś wyglądało. Nauka lekarska przebiegała dopiero sobie drogę wśród gąszczy guśli i przesądów, a powszechnie leczono się nie tyle przez zastosowanie ustalonych metod lekarskich, ile przy pomocy zyczących, usną tradycją przekazywanych przepisów domowych. Oto jak one wyglądały przed 320-tu laty:

Na przedłużenie życia, na przykład, zalecało się... jak najwcześniejsze zawieranie związków małżeńskich. „Nie ma przykładu — twierdzi autor książki wydanej w Krakowie w 1610. r., z której czerpiemy nasze wspominki — żeby niezony człowiek sędziwego doczekał wieku”, co jest zrozumiałe, bowiem „wstrzeźliwość często zdrowiu szkodzi, a i umysłowi nie zawsze sposobna jest”. Natomiast „rozweselenie umysłu i drobne zatrudnienia prowadzą człowieka do błogiej, sędziwej starości. Natomiast częste krwi puszczanie i leki nadmiernie pobudzające źle zdrowiu służą”.

A oto kilka przepisów szczegółowych. W cierpieniach żołądka: „Po zbyt ciężkim obciążeniu żołądka pokarmami i nadużyciu mocnych napojów — zimna woda w dostatecznej ilości zapobiega niepomyślnym skutkom i przyspiesza trawienie. Siły słabego żołądka pobudza śledź solony, a na wzmocnienie osłabionego żołądka dobrze jest połykać przed obiadem 10—12 ziarn pieprzu na raz”. Przy kurczu żołądkowym powstałym po nadmiernym żalu lub gwałtownym uniesieniu się gniewem, zalecało się „kilkę tyłek oleju lnianego lub migdałowego z sokiem cytrynowym lub bez tegoż, jako środek usmierzający dolegliwości, powstałe z wyłania się żółci do próżni żołądka”.

Aby uwolnić się od czkawki, należało pobudzić się do kichania albo połykać dym z cygar lub fajki.

Przeciwno bieguncze zalecano rosół z baraniego

mięsa oraz... noszenie flanelowych spodni i wełnianych pończoch.

Na zły humor, czyli wapory, zalecało się taniec, gry na świeżym powietrzu, przemywanie twarzy i piersi kwiatową wodą lub nacieranie pachnidłami.

Na artretyzm zalecano kawałek czosnku połykać co rano w ostatniej kwadrze miesiąca, nie zapominając o noszeniu pończoch z psiej skóry lub trzymanie przy bolącej nodze... pieska, oczywiście żywego.

Jakoś dziś te przepisy nie bardzo budzą zaufanie. Przed 300-tu jednak laty stosowano je z pełną wiarą w skuteczność. No, i jakoś ludzie żyli, nawet dość długo, a jeśli ktoś przedwcześnie i umierał, to wówczas uważało się, że nie z choroby, a z przeznaczenia losu. A na to nie szukano rady — u lekarzy.

JAK TO CHŁOPIEC STAJENNY Z PŁOCKA STAŁ SIĘ PRZYCZYNĄ WOJNY W EUROPIE ŚRODKOWEJ. W średniowiecznym prawodawstwie wiele było dziwacznych i dla ludzi dzisiejszych zgola niezrozumiałych przepisów. Jeden z nich stał się przyczyną poważnych powikłań w Środkowej Europie.

Początek całej sprawy miał miejsce w Płocku. Pewnemu kupcowi z Wrocławia w czasie pobytu w Płocku skradziono ze skrzyni pewną sumę pieniędzy. Przy pomocy właściciela gospody kupiec wykrył sprawcę kradzieży. Był nim chłopiec stajenny. Oddano go w ręce sprawiedliwości. A ówczesne prawodawstwo karało ostro kradzież domową. Chłopiec skazany został na powieszenie. Że jednak Płock nie posiadał własnego kata, sędziowie orzekli, że — zgodnie z istniejącym prawem — poszkodowany musi własnoręcznie powiesić skazanego, w przeciwnym bowiem razie, gdyby tego uczynić nie chciał — sam zostanie powieszony i to... przez skazanego. Nie miał więc ów kupiec, niejaki Rintfleisch, wyboru — wykonał egzekucję własnoręcznie. Kosztowało go to wiele zdrowia, ponieważ prawodawstwo niemieckie stawało osoby, które splamiły się czynnością katow-

ską, poza nawiasem społeczeństwa, a hańba spadała również i na całą jego rodzinę. Po powrocie do Wrocławia, Rintfleisch zmarł wkrótce ze zgrozy.

Minęło 20 lat i oto syn Rintfleisch'a został wybrany na stanowisko sędziego królewskiego. I wówczas przeciwnicy wysunęli sprawę jego ojca, twierdząc, że syn człowieka, który splamił się egzekucją katowską, nie może zajmować żadnego stanowiska społecznego. I tu dopiero rozpoczęła się historia.

Rintfleisch odwołał się do króla, a ten — jako że w ogóle znany był ze słabości charakteru i na wszystko z reguły się zgadzał — przyznał Rintfleischowi rację i nakazał rajcom wrocławskim nie czynić żadnych wstrętów Rintfleischowi. Rajcowie nie ustępowali jednak i na znak protestu postanowili zawiesić posiedzenie na cały rok. Miało to już cechy wyraźnego buntu przeciw królowi (Wrocław wówczas należał do Korony węgierskiej). Oburzony tym król nałożył na miasto karę pieniężną, a ściągnięcie jej polecił hrabiemu Bortłomiejowi z Münsterbergu, który miał zadawnione porachunki z Wrocławiem. Hrabia skwapliwie przyjął misję, a choć miał rozkaz unikania wszelkich gwałtów, postanowił wziąć krwawy odwet na krnąbrnych mieszczanach. Gromadził więc wojsko, by Wrocław zburzyć, a mieszkańców surowo ukarać. Wrocławianie ze swej strony też poczęli zbroić się. Rozgorzała prawdziwa wojna. Przebieg jej nie był dla hrabiego pomyślny, co jeszcze bardziej rozczuliło Wrocławian. Sytuację komplikowała chwiejność króla, który przechylał się raz na tą, to znowu na inną stronę. Wywołało to powszechne zamieszanie. Rozgorzała wojna domowa, ze wszystkimi jej okropnościami. Zlikwidował ją dopiero po dwóch latach „zjazd książęcy” we Wrocławiu. Ale jednak straty były olbrzymie: bogaty kraj został spłądrowany, tysiące ludzi zginęło w walkach. A wszystkim winien był ów nieuczciwy chłopiec stajenny z Płocka. Winno było również i ówczesne prawodawstwo, a także atmosfera, w której lada iskra wzniesła pożar.

Wojtek

— Całego ci nie dam, starczy pół, dziś bardzo duże mam, popatrz.

Z kieszeni Stefka wynurzyła się ogromna kromka chleba. Wojtek patrzył na świeży, pachnący chleb i poczuł, jak go coś ścisną w gardle.

— No, niech będzie!

— A ty co stawiasz?

— Dwie stalówki, sznurek i szpulkę — wyliczał Wojtek.

— Pokaż!

Chłopiec wyciągnął z kieszeni wymienione przed chwilą skarby. Stefek sprawdził, czy jest wszystko, co Wojtek stawił na zakład, i kiwnął z aprobatą głową:

— Dobra! O tu, od tego rogu ruszamy, stawaj obok, lewa noga naprzód! Tylko nie biegnij, założyliśmy się, który prędzej dojdzie.

Stanęli na rogu obok siebie, potem jednocześnie ruszyli i zaczęli iść szybko, bardzo szybko, wchodząc do błota, rozbrzgując kaluże. Wojtkowym krokom dodawała szybkości myśl o chlebie, który może stać się jego własnością; dobywał resztek swych wątlých sił, pot wystąpił na jego czole, czapka zsunęła się na tył głowy, a on na nic nie zważał, tylko tulił mocno do siebie książki, aby ich

nie rozsypać i szedł znajomą drogą coraz szybciej, coraz większe stawiając kroki. Nie oglądał się poza siebie, nie patrzył się w bok: doszedł wreszcie do szkoły i przystanął w bramie, oparłszy się o ścianę. Stefek nadszedł tuż za nim.

— A no, wygrałeś! Twoje szczęście, że but mię w nogę uciera. Na drugi raz nie dam się! Masz wygraną — przełamał chleb na pół i podał Wojtkowi jego część.

Wojtek wziął kromkę z ręki Stefka, wziął spokojnie, aby nie pokazać koledze, że jest głodny. Wziął i schował do kieszeni. A z jaką przyjemnością byłby ją porwał i zaczął jeść, nie jeść, lecz wprost pażerać, jak małe, głodne zwierzątko, bo przecież Wojtek był głodny!...

Nim rozebrali się w szatni, zadzwonił dzwonek, Wojtek nie miał czasu zjeść wygranego chleba.

Na lekcji starał się uważać, lecz jak tu można myśleć o czym innym, kiedy w kieszeni leży taka duża, smaczna kromka świeżego chleba. Chłopak co chwilę dotykał jej ręką: taka miękka i skórka taka gładka — musi być chrupiąca. A gdyby tak ugryźć kawałek, taki malutki kawałeczek, pani by nie zauważyła. Wojtek schylał się pod ławkę, wyciągał z kieszeni chleb i zatapia w nim zęby: gryzie tył, ile tylko mogą pomieścić jego drobne usta. Czuje na języku smak chleba, z którym w tej chwili nic nie może się równać, przeżuwa powoli, aby jak najdłużej delektować się jego wybornym smakiem. Nagle rozlega się w klasie donośny głos pani:

— Fazor! Co ty tam robisz pod ławką! Znowu nie uważasz? Al — tym ra-

zem śniadanie zajadasz! Wstydź się, taki duży chłopak, a taki łakomy, ledwo przyszedłeś do szkoły i już musisz jeść. Pokaż no, co tam masz pod ławką? No, prędzej!

Wojtek powoli zanurza rękę w kieszeni i wyciąga z niej chleb. Palce jego obejmują kromkę, pieszczą ją, oczy chciwie pożerają, ale pani tego nie widzi. Bierze kromkę z rąk chłopca i kładzie ją obok dziennika na stole.

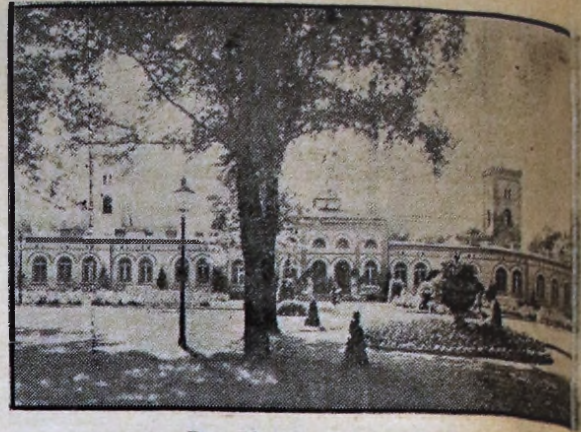
Wojtek o niczym nie myśli teraz, tylko o tym, co pani zrobi z kromką... — „Pewno na pauzie odda” — decyduje w końcu. Lecz na pauzie pani woła Wojtkę, bierze go za rękę i prowadzi ze sobą na podwórko, do parkanu; po drugiej stronie jest podwórko Wojcików, po którym chodzą kury. Pani daje Wojtkowi chleb i każe go drobić kurom. Chłopak chce coś powiedzieć, chce zaprotestować, lecz nie śmie. Przynaglany przez panią drobi chleb i rzuca go kurom, a za każdym razem, gdy rzuci, czuje, jak go coś ścisną w gardle.

Kury tłumnie rzuciły się na chleb, dziobią go na wyścigi, Wojtek czuje, jak im ta miękuszka musi smakować. Już nie ma miękuszki, w rękach Wojtkę została tylko skórka; może ją ocali, może ją pani zostawi? Lecz pada rozkaz połamania skórki na drobne kawałki i rzucenia jej przez parkan na sąsiednie podwórko. Kury zjadły wszystko.

— Pamiętaj, żebyś na drugi raz tego nie robił, ty wstrętny łakomeczuchu! — dodaje pani i odchodzi, a Wojtek tuli głowę do parkanu i lka boleśnie. Bo Wojtek jest głodny...



Kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem



Dom Zdrojowy w Inowrocławiu



Cieszyn. Wieża Piastowska



Augustynowicz Aleksander — Głuszcak



A. Augustynowicz — Dziką kaczka



Jeden z fragmentów nowej Warszawy: domy robotnicze



3)

R Y B Y
śpiewają
 w
UKAJALI

A
r
k
a
d
y
F
i
e
d
l
e
r

Fawcet zaginął w puszczy między źródłami rzeki Xingu (jest ich pięć czy więcej) lub na wschód od Xingu, między tą rzeką a Rio dos Mortes, oni natomiast szukali tylko przy samej rzece i byli zbyt wygodni, żeby zagłębić się w lasy. Według Wintona sprawa tych ekspedycji ratunkowych ma posmak skandalu.

Winton sam odbył swą wyprawę do okolic rzeki Xingu na początku roku 1935, kierując się od wschodu na zachód. Gdy dotarł do rzeki Araguaya, ludzie jego zbuntowali się i nie chcieli iść dalej. Wówczas wynajął innych, brazylijskich, gotowych na wszystko, i przedarł się z nimi przez lasy do rzeki dos Mortes (rzeki Umarłych). Tu zdobył od Indian Bacari niezmiernie ważną wiadomość, że Fawcet — a opis osoby wskazywał na to, że to tylko był Fawcet, nikt inny — dotarł przed kilku laty nad rzekę dos Mortes, przebywał tam cały rok i wrócił znów na zachód, w stronę źródeł Xingu. Winton chciał natychmiast ruszać jego śladem, lecz podczas przeprawy przez rzekę zatoneły jego łodzie wraz z całym ekwipunkiem i Winton musiał wracać czym prędzej do okolic cywilizowanych. Zresztą był wyczerpany i chory na malarię.

W każdym razie wyprawa jego dała wynik ważny, mianowicie — pewność, że Fawcet nie zginął zaraz po opuszczeniu fazendy, jak dotychczas mniemano. Dlaczego nad Rio dos Mortes pojawił się Fawcet sam, a nie z towarzyszami, pozostaje narazie zagadką. Winton nie zrażony niepowodzeniem wyruszył niewąbim w ponowną wyprawę, płynąc tym razem rzeką Xingu w górę aż do jej źródeł i tu zbada szczegółowo puszcę nad dopływem Kuluene, gdzie jest największe prawdopodobieństwo znalezienia śladów zaginionego.

A zatem Fawcet żyje czy nie żyje?

Winton wyklucza możliwość więzienia Fawceta przez Indian Bacari, gdyż to nie odpowiada ich obyczajom. Jeżeli zatem Fawcet nie zginął, to żyje — według przekonania Wintona — dobrowolnie gdzieś w puszczy, jako osadnik, prawdopodobnie w gościnie u Indian. Szczep Bacari odznacza się łagodnym usposobieniem i słyne z ładnych kobiet. Był już kiedyś w rodzinie Fawcetta podobny wypadek ucieczki do przyrody, i, wobec romantycznego usposobienia pułkownika, nie jest to wykluczone i teraz. Cały błąd polega na tym, że Fawcetta dotychczas wcale nie szukano należycie i gromada darmozjadów

tylko trwonila fundusze jego przyjaciół, robiąc wielki huk w prasie.

Winton szuka na własną rękę i za własne pieniądze. Czy znajdzie? Energicznie mu patrzy z oczu.

W dwa dni później żegnaliśmy się serdecznie w porcie w Manaos. Statek Wintona płynął w dół Amazonki do Parã, mój w górę do Iquitos. Życzyliśmy sobie wzajemnie powodzenia. Przyrzekł, że poruszy niebo, ziemię i puszcę i Fawcetta odnajdzie. Zobaczymy, czy dotrzyma.*)

TRAGEDIA KAUCZUKOWA

Gdy Ford konstruował pierwszy automobil, kaboklo — mieszkanie brazylijskiej puszczy — żył nad Amazonką ze swoją półindianką w prostocie ducha, jadł — bywało — często gęsto surowe ryby z rzeki i o Bożym świecie mało co wiedział. Gdy Ford budował swoje tysięczne auto, kaboklo, klnąc na czym świat stoi na nowe prądy, poszedł ostatecznie za przykładem swego kuma sąsiada i też zaczął naciąć drzewa kauczukowe. Gdy Ford wybudował pięćset tysięcy aut, kaboklo — przepaszam! kauczero, tak bowiem teraz się nazywał — pił w Manaos francuski szampan, pieścił importowane z Europy damy, a hawańskie cygaro zapalał stomilrejsówką.

Po różnych gorączkach złota i diamentów ludzkość poznała gorączkę kauczukową. Nad Amazonkę zaczęły płynąć zewsząd miliony. Dolarów, funtów, franków. Zaczęły płynąć tak szybko i w takiej ilości, że kauczero rzeczywiście nie wiedział, co z nimi począć. Więc kauczuk szedł na wino, na ostrygi, na szkoły, na fantazje, na pałace. Powstawały różne szalone pomysły; zamiary przebicia dróg przez puszcę, zbudowania tam na Amazonce. Jak na drożdżach rosły miasta nad wielką rzeką: Parã, Manaos, Iquitos i stała cena na kauczuk, począwszy od końca dziewiętnastego stulecia. Szybko bogacił się kraj tak wielki jak Europa. Aż oto...

Jakiś skromny, mało znany botanik angielski, zbierający na wyspie Cejlonie rośliny i kwiatki, napisał pewien elaborat do wicekróla Indyj. Jak to bywa z elaboratami skromnych ludzi, wicekról przeczytał go do połowy i odrzucił. Potem przypadkiem dostał do ręki wypociny botanika jakiś młody decernent, świeżo przybyły z Anglii, i zapalił się do sprawy. Wydobył gdzieś potrzebne pieniądze i spróbował. Próba udała się nadspodziewanie. Okazało się, że klimat cejloński znakomicie odpowiada hodowli drzewa kauczukowego. Do czego Anglik raz się przekona, robi to zawsze rzeczowo, sumiennie i energicznie. Żywoćny interes Anglii wymagał, ażeby Brazylii wytrącić monopol kauczukowy, więc na Cejlonie i w Afryce powstały wielkie plantacje drzewa kauczukowego.

Kauczero brazylijski o tym oczywiście nie wiedział, bo co go obchodziła reszta świata? Naciął dalej drzewa, gdzie się dało i znosił kauczuk do miast, a tu był przyzwyczajony do tego, że towar wyrwany mu z ręki i płacono najwyższe ceny.

Nadeszła wielka wojna. Cała Ameryka, od Zatoki Hudsonskiej do Patagonii, zrobiła świetny interes na tym, że Europa się biła. Jedynie nad Amazonką coś zaczęło się psuć. Cena na kauczuk spadła pomimo wojny. Kauczero nie rozumiał tego i dziwił się. Wojna się skończyła. Cena na kauczuk dalej spadała. Kauczero jeszcze nie rozumiał przyczyny, zrozumiał natomiast, że trzeba ściągnąć pasa: trzeba zrezygnować z boskiego szampana, poskromić cudne, ach, jak cudne fantazje i przytłumić szeroki, ulubiony gest.

Pewnego dnia, gdy na całym świecie wrzało od dobrobytu, kauczero stwierdził, że nie warto mu zanosić towaru do miast, bo nikt kauczuku nie kupi. Pozostał w puszczy i stał się znów leniwym, apatycznym kaboklem.

Opustoszały i zamilkły w puszczy ścieżki i ścieżyny. Zakryła je gęstwina, jak zakrywa się zniechęcone ślady. Umilkły wiosła na szlakach wodnych. Gruba zwierzyna, wypłoszona z kniei, wróciła do swych dawnych legowisk. W Amazonce znów zaczęły kapać się nocą tapiry, a nad jej brzegami zaczął rozlegać się ryk jaguara.

Odbywając podróż na Amazonce, poznałem miasto, które na kauczuku najwięcej zarobiło i najwięcej ucierpiało: Manaos. Miasto to sprawia dziś wrażenie jak gdyby zbyt obszerne go ubrania, wiszącego śmiesznie na wychudzonej postaci. Ilt Manaos posiada mieszkańców, nie mogłem się dowiedzieć. Podobno za czasów najlepszej koniunktury, to jest w latach od 1900—1914, dochodziło do siedemdziesięciu tysięcy, dziś obliczają na pięćdziesiąt tysięcy, a nawet i mniej. To małe stosunkowo miasto posiada liczny szereg wspaniałych, olbrzymich gmachów, zakrojonych na największą stolicę.

A więc pałac prezydenta (Manaos jest stolicą stanu Amaza-

*) Nie dotrzymał. O Wintonie słuch również zaginął.

nas, o powierzchni kilkakrotnie większej niż Polska, lecz o zaludnieniu, liczącym na tym obszarze tylko 400.000 mieszkańców, przeważnie leśnych analfabetów), pałac tak monumentalny, że wywołałby zazdrość niejednego prezydenta większego państwa europejskiego. Posiada dalej Pałac Sprawiedliwości — Palacio de Justicia (wszystko pałace), gmach tak potężny, że wątpię, czy kilka takich przybytków sprawiedliwości spotka się w stolicach Europy.

Ale przede wszystkim Manaos posiada operę, wybudowaną na wzór opery paryskiej, lecz w większych rozmiarach. Dla kogo czterdzieści lat temu budowano operę, bogowie wiedzą. W tym majestatycznym gmachu — istne curiosum puszczy amazońskiej — podobno jeszcze nigdy opery nie grano. W ogóle teatr jest stale zamknięty z wyjątkiem kilku dni w roku, kiedy to, dla honoru, miasto sprowadza z Rio de Janeiro grupę aktorów, by wystawili kilka razy jaką farsę lub sentymentalno-ekliwie sztuczdyło.

Przed tym teatrem rozciąga się szeroki plac z bogatą mozaiką kamienną, lecz zaledwie kilkaset metrów dalej już stoja pierwsze drzewa puszczy, przednia straż prawdziwej amazońskiej puszczy, rozległej na tysiące kilometrów.

Któregoś dnia wyszukałem stróża teatru i prosiłem go, by zaprowadził mnie do najwyższego okna budynku. Tam rozłożył się przede mną czarowny widok. Z jednej strony dwie potężne rzeki, Rio Negro i Amazonka, jedyne arterie życiodajne tego miasta i jedyna racja jego bytu, a z trzech innych stron niezmierne morze zieleni, zwartej, nieskończonej i podchodzącej — zdawało się — prawie tuż pod mury gmachu, z którego patrzałem. Widok otaczającej zewsząd puszczy jaskrawo uprzytomniał całą bezsensowność tej opery i groteskę jej istnienia.

W Manaos widziałem piękne fontanny — z wyschniętą wodą, bulwary — z powybijanymi w śródmieściu kamieniami, a gdy na dachach domów sterczały czarne sępy urubu, jak zresztą we wszystkich miastach Południowej Ameryki, to tu w Manaos widok ten miał szczególnie przykry posmak.

Manaos posiada tramwaje, których linie, obliczone ongiś na dalszy rozwój miasta, wychodzą daleko poza jego obręb. Posiada też kilka nowoczesnych kin. Pewnego popołudnia przeżywałem silne emocje z Greta Garbo na ekranie a po kinie wsiadłem do tramwaju i po piętnastu minutach byłem na końcowej stacji, w głębokiej puszczy, wśród lian, storczyków, zmuszających pni, odorujących zapachów i oszalałej, grozą przejmującej bujności nietkniętej przyrody. Tu doznałem jeszcze silniejszej emocji, gdy ujrzałem wielkie motyle morfo o metalicznym połysku i gdy spostrzegłem na drzewie przeszło metrowego jaszczura leguana. W przeciągu dwudziestu minut Greta Garbo w luksusowym kinie i leguan w głębi tropikalnej, dziewiczej puszczy — to zaiste przeżycie, którego nie zapomni się tak łatwo i którego można doznać tylko w Manaos.

Nawiasem mówiąc, na tej końcowej stacji tramwajowej jakiś poczwieriec zaoferował mi na sprzedaż żywego, blisko trzymetrowego węża boa za dwa złote.

Podczas dalszej podróży na Amazonce poznałem też kilku kabokli, dawniejszych kaucezerów. Przychodzili na nasz statek po nowiny. Obdarci, scherlałe postacie, wiadomo: życie w puszczy. I jeszcze inna rzecz: jeden z nich skarżył się szczerze na ciężkie czasy, że od kilku miesięcy nie może kupić salwasanu. Nie prosił o jałmużnę, broń Boże, tak tylko przygodnie poruszył temat.

Ludzie ci chętnie się rozwodzili o minionych czasach, jak o czymś bajkowym, jak o triumfie, przejęci dumą, z jaką weteran opowiada o swym udziale w zwycięskiej bitwie. Podczas tych barwnych opisów oczy byłych kaucezerów nabierały gorączkowego blasku i świeciły się wciąż jeszcze, gdy później opuszczali pokład naszego statku, by na wywrotnych kanoach dopłynąć do swych cichych, ubogich szałasów na palach.

Co inne społeczeństwa i kraje przeżywały w ciągu wieków lub kilkudziesięciu lat, to puszcza nad Amazonką przeszła w ciągu dwudziestu lat: ośzołamiający rozkwit i zawrotny upadek; fantastyczny rozpęd i tragiczny finał. Tragedia kraju prawie tak wielkiego jak Europa, tragedia tym dziwniejsza i bardziej groteskowa, że właściwie spowodowana przez dwóch obcych, dalekich i Boga ducha winnych ludzi; amerykańskiego przemysłowca w Detroit i skromnego botanika na Cejlonie.

PAPUGI NAD IQUITOS

Gdy po 18-sto dniowej jeździe z Manaos w górę Amazonki wsiadłem w Iquitos, przelatywało właśnie tuż ponad dachami miasta rozwrzeszczane stado papug.

— To pewnie oswojone papugi? — uradowany tym widokiem, zawołałem do mego tragarza (nawiasem mówiąc, ślicznego, brązowego chłopca metysa).

Śliczny chłopiec spojrział na mnie jak na wariata, ale potem grzecznie i pokornie odpowiedział:

— To są dzikie papugi.

• — To skąd tak beczelnie lecą nad miastem?

— Z lasu.

— A dokąd?

— Do lasu.

Z lasu do lasu najkrótszą drogą przez miasto. Za każdym razem pytania musiałem portadorowi zapłacić później o 100% drożej, natomiast zdobyłem na samym wstępie ważne doświadczenie, że leśne papugi, zazwyczaj tak płochę, nie mają wcale respektu przed Iquitos, stolicą peruwiańskiego departamentu Loreto.

W dalszej drodze do hotelu wypadło przystanąć przez chwilę na głównej ulicy. Wobec tego pastawiłem na trotuarze moją walizkę, a gdy ją po minucie podniosłem, było na niej kilkadziesiąt ruchliwych mrówek. Same wspaniałe okazy żołnierzy, prawdziwa awangarda, aż serce przyrodnika z radością podskoczyło na widok olbrzymich żuchw, budzących szacunek.

— Psiakrew! — zakląłem następnie siarczyście, gdy kilka wślazło na na ręce i nogi i zaczęło dobierać się nie na żarty do mego ciała.

— To kuriunczi! — objaśnił mnie tragarz z największym spokojem i poszedł dalej: rzecz nie warta była zachodu.

Tak w ciągu dziesięciu minut poznałem drugą osobliwość Iquitos: mrówki.

O puszczy południowo-amerykańskiej istnieje przysłowie, że pod każdym kwiatem jest co najmniej jeden owad, o pod każdym liściem jedna mrówka. W Iquitos przyroda okazała się jeszcze hojniejszą — pod każdym mieszkańcem jest co najmniej tysiąc mrówek. Są dosłownie wszędzie: w śródmieściu i na przedmieściach, w domach z drzewa i w domach murowanych, na stołach i w szafach, w kuferkach i łóżkach; nie omijają najwyższych władz ani domu prefekta Loreto i włąza — bez czoła zuchwalce! — nawet do samego pana konsula Wielkiej Brytanii.

(Gdy to piszę trzy wściebskie pojawiły się na mej kartce papieru i zamierzają urządzić bieg na przelaj. Paznogciem przyduszam je do papieru i posyłam jako pamiątkę do Polski. W tej chwili jakaś inna ich siostra ugryzła mnie boleśnie w łydkę. A bodajże je lichy!)

Mrówki iquitoskie należą do najzuchwalszych złodziei. Wdzierają się wszędzie, spod ręki wykradają chleb, ze spiżarni zapasy. Zdarzyło się przed tygodniem, że przez jedną noc wypróżniły moim znajomym calusienki worek kukurydzy, ziarnko po ziarnku, i uniosły zdobyczone swych podmiemych mrowisk i katakumb, którymi podminowane jest całe miasto.

Iquitos uchodzi za najzdrowszą miejscowość w całym dorzeczu Amazonki i nie ma żadnych tyfusów, cholery i innych dopustów Bożych. Kto wie, czy tego nie zawdzięcza właśnie owym milionom mrówek, zjadającym wszystkie resztki i oczyszczającym całe miasto narówni z sępami urubu, uznanymi przez władze jako policja sanitarna. Mrówek dotychczas oficjalnie nie uznano.

Jak wszystkie miasta peruwiańskie, posiada Iquitos swoją Placa das Armas (nie wiadomo, czemu zwaną placem broni; może dla tego, że młodzi don Juanowie zbroją się wieczorem do miłosnych zapasów?). Na Placa das Armas rosną cudowne palmy i olbrzymie ananasowce, a wokoło prowadzi jezdnią, wykładana cegłą, jedyny beznaganny bruk w Iquitos. Po tym bruku snuje się dokoła placu dwadzieścia kilka samochodów, jakie miasto posiada. Sprowokowane tym kolibry, podobne do błyszczących w słońcu klejnotów, urządzają z autami wyścigi i oczywiście wygrywają, poczem z charakterystycznym piśkiem zadowolenia wracają znów do niedalekiej puszczy. Wieczorami płoną na narożnikach placu lampy łukowe (gdzież Iquitos posiada elektryczność) i w ich świetle harczą w powietrzu wampiry, ciche jak duchy, a wielkie jak jastrzębie. W Iquitos Packardy, wampiry, kolibry i elektryczność żyją w świetnej ze sobą zgodzie.

Mieszkam w domu murowanym (taką osobliwość tu się zawsze podkreśla) u sympatycznych rodaków, państwa Wiktorów. Pewnego dnia odkryłem w narożniku mego pokoju jakiś wał, wiodący od podłogi do sufitu, ulepiony z trocin, o średnicy dwóch palców. Z wnętrza tego wału dochodziły tajemnicze chroboty i stłumione trzaski. Po przebicju powłoki stwierdziłem, że był to kanał niezliczonych termitów. Zlekka włosy stanęły mi dęba: w pokoju miałem cały mój bagaż, idealny zestaw termitów. Wszczęłem alarm, lecz Wiktorowie uspokoiли mnie (twierdząc, że od roku termyty przebywają w domu i nie złego jeszcze nie wyrządziły. Na strychu mają olbrzymie gniazdo, skąd kanałem przedsięwzięją dalekie wyprawy rabunkowe na miasto, jednakże szanują mienie najbliższego otoczenia.

(DCN)

ANNA ROLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Słówko o ZPM

JESZCZE O ŚWIECIE SPORTU. Prace przygotowawcze do IV Święta Sportu Polskiego w Łotwie dobiegają końca. Udział w Świecie zgłosiły wszystkie polskie organizacje, regularnie uprawiające sport. Ogółem z 10 ośrodków terenowych zgłoszono 240 zawodników. Już sama liczba uczestników świadczy o rozmiarach imprezy, która powinna wzbudzić naturalne zainteresowanie wśród społeczeństwa polskiego.

Bezwzględne przestrzeganie minimów lekkoatletycznych przez niedopuszczenie do startu mniej zaawansowanych sportowców i solidne przygotowanie zawodników powinno podnieść poziom naszej Olimpiady Sportowej.

Święto odbędzie się w sobotę i w niedzielę dnia 21. i 22. sierpnia na „Stadionie Iepajskim“ w Liepaji. Część zawodników przybędzie do Liepaji już w piątek dn. 20. b. m.

Filia Liepajská ZPM utworzyła na miejscu komitet wykonawczy, który, w porozumieniu z Zarządem Głównym ZPM, przeprowadza techniczną organizację święta.

Przypominamy, że w programie tej największej polskiej imprezy sportowej uwzględniono przeszło 20 konkurencji lekkoatletycznych dla pań i panów, szereg gier sportowych, jak siatkówka, koszykówka i futbol oraz pływanie i kajakowanie. (w)

Na tropie harcerskim

Druhny obozują

Przybyliśmy. Ile śmiechu i hałasu w cichym przed chwilą lesie! Harcerki rozbiegają się na wszystkie strony, wchłaniając z rozkoszą w płuca ożywczą woń sosny. Jagód w bród! Za chwilę niemal wszystkie druhny mają czarne zęby, a niektóre i... „wasy“.

Leż dołony gwizdek komendantki przypomina, że przyjechały nie na jagody. Wszak czeka praca, bo rozbić obóz na 45 osób, to robota nielada.

Niebawem już każda ma zajęcie: rozbijanie namiotów, kopanie stołu, okopywanie namiotów, budowanie kuchni polowej etc. oto początek każdego obozu.

Dla urozmaicenia — lunął deszcz. Szczęście, że miałymy już kilka namiotów postawionych, więc skryliśmy się w nich i dalej kpić sobie z deszczu. Biedactwo, gdyby miał nieco więcej ambicji, musiałby się obrazić i opuścić nasz teren, ale ten poczciwota, nie czując do nas żadnej urazy, bawił dość długo. Wreszcie doczekaliśmy się słonka. Cała brać harcerska energicznie rzuciła się do pracy: wszak każda z nas wie, że bierzemy udział w konkursie. Możemy nawet otrzymać nagrodę. Ale już wszystko skończone. Już nawet po kolacji. „Co dalej, co teraz będzie?“ — pyta ta i owa, bowiem większość z nas to nowicjuski. Komendantka obozu druhna Waleria Ootowa zapowiada pierwsze ognisko. Wreszcie... Ileż czaru, ileż piękna ma takie ognisko harcerskie! Opisać tych wrażeń niepodobna, trzeba je przeżyć samej.

Na tle ciemnego lasu iskry pryskające z ogniska, dookoła druhny...

Rozbrzmiewa pieśń harcerska:

„Z ognisk wieczornych wstaje nasza moc,
Co spaja serca i ściera z nich pieśń
I w dzień zamienia nawet ciemną noc —
Z ogniska harcerskich wstaje nasza pieśń.
Sztandar nas spaja rozrzwienia lą,
Serca mocniej przy nim zaczynają bić.
Już nas na drogę nic nie zepchnie złą,
Wiemy, jak trzeba po harcersku żyć“.

Przygotowania do IV. Święta Sportu Polskiego w Łotwie są ostatnio punktem ciężkości działalności sekcji sportowych. Toteż w ubiegły poniedziałek zawodnicy filii Daugawpilskiej ZPM oraz niektórzy sportowcy „Harfy“ wzięli udział w treningowym trójmeczu lekkoatletycznym mając, jako przeciwnika, Daugawpilski oddział „Trumpeldoru“.

Wyniki spotkania, będącego ze wszechmiar celowym posunięciem przygotowawczym, były całkowicie zadawalniające.

INTERESUJĄCE SPOTKANIE FUTBOŁOWE. W sobotę, 14 b. m. o godz. 18, odbędzie się eliminacyjny mecz futbolowy między „Harfą“ a filią Reduty.



Stół, który na Zlocie wzbudził ogromne zainteresowanie dokoła. Przy takim stole nawet „lura“ lepiej smakuje.

Słowa tej pieśni głęboko wryły się w pamięć naszą, a każdej się zdawało, że oto ognisko to czyni ją lepszą, godniejszą. Wszystko jednak się kończy. Czas na spoczynek. Wspólna modlitwa przy dogasającym ognisku i — pełne mocy oraz dobrych postanowień — udajemy się do namiotów.

Za chwilę gwizdek komendantki obwieszcza ciszę nocną.

Milkną wszelkie szeptu i narady. Słychać tylko równomierne kroki wartowniczek. Jak się nazajutrz okazało, pierwsza noc nie była spokojna, gdyż byli tacy, co chcieli się przekonać o odwadze harcerki.

Grube kije wartowniczek oraz marsowa mina



Druhny na wędrownie. Brzegami błękitnego Bałtyku...

komendantki trzymały poszukiwaczy przygód w przyzwoitej odległości od obozu.

Dalej już przez wszystkie dni byłyśmy zajęte pracą w terenie, zdobywaniem stopni, śpiewem.

Zaznaczyć należy, że śpiewy nasze, pod kierownictwem drużynowych druhny J. Lesińskiej i druhny Szlapowiczówny, cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Naprawdę miłym był gremialny okrzyk skautów łotewskich na jednym z ostatnich ognisk: Niech żyją nasze siostry polki!

Na ostatnim ognisku daliśmy pokaz p. t. „Przeгляд mód“, opracowany przez drużynową druhną J. Przygintównę. Uśmiełyśmy się do leż.

Ale ogromną była nasza radość, gdy za chwilę komendantka zaczęła ogłaszać wyniki konkursów a gdyśmy się dowiedziały, że za wzorowe urządzenie obozu otrzymałyśmy nagrodę w postaci kompletu sprzętu pionierskiego.

Serce rosło w nas z radości, podniecane jeszcze głośnym oklaskiwaniem publiczności.

Z żalem żegnaliśmy nasze przeżycia na obozie, uspokajając siebie myślą, że... nie ostatni to raz. (a)

zekneńską ZPM (Spartą). W niedzielę, 15. b. m. o godz. 14, zwycięzca meczu spotka się z filią Daugawpilską ZPM (Lechią). Obie gry odbędą się w Daugawpilsie na boisku ŁSB.

Należy podkreślić, że zwycięzca tych rozgrywek spotka się w grze finałowej na Świecie Sportu w Liepaji ze zwycięzcą meczu Reduta — filia Liepajská ZPM. (w)

Ostatni mecz piłki nożnej o puchar miasta, rozegrany pomiędzy „Lechią“ a ŁSB, zakończył się zwycięstwem ostatniej w stosunku 3:2 (1:1). „Lechia“ sprawiła niespodziankę, stawiając zwycięży opór o wiele silniejszej drużynie, a nawet prowadząc zarówno po przerwie jak i do przerwy. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że zespołowi ŁSB uległa większość drużyn Daugawpilskich w stosunku znacznie wyższym (7:1, 6:1 i t. p.).

Z Reduty

REDUTA ZWYCIĘŻA. W niedzielę ub. Reduta (I liga) zwyciężyła Start z wynikiem 5:2.

Wynik dobry, ale gra słaba. Wciąż jeszcze daje się wyczuć duży brak treningu. Za wyjątkiem Krupczasa, który gra lepiej niż inni, cały zespół Reduty wypadł b. blado. Kopać piłkę potrafi każdy, ale grać konsekwentnie umieją tylko niektórzy.

Nie wystarczy być piłkarzem i punktualnie przychodzić na zawody. Należy z niemiejszą punktualnością uczęszczać na treningi. Niedzielny mecz wypadł pomyślnie, ponieważ przeciwnik był słaby. W przewadze przez cały czas była Reduta. Słaba z tego pociecha, bo, grając tak, napewno przegrają równemu przeciwnikowi.

Więcej ambicji i pracy! — Oto dewiza, która powinna przyświecać sportowcom.

Na marginesie

O burzę oczyszczenia...

Życie, wciągające człowieka w tryby bolesnych niejednokrotnie doświadczeń, nie zna co to sentyment, uczuciowość, postękiwania, czy lament.

Na nic się zdadzą błagalne prośby o powstrzymanie koła drepających sobie po piętach godzin. Tyłko odwagi, śmiałości i zdecydowania w kalejdoskopie codziennych wydarzeń i — co gorsza! — w szarej nudzie dni bez oblicza potrafią budować życie.

Szkola życia jest twarda, ale cenna, jako bezwzględny selektor, oddzielający sprawną ręką plewy od ziaren.

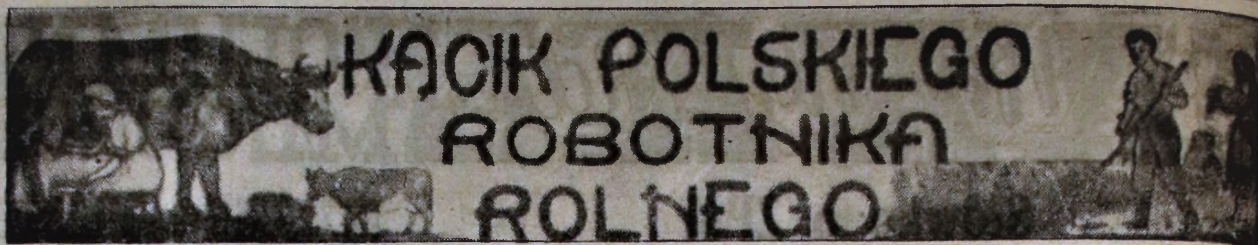
Jeśli uważnie rozglądnijemy się dokoła, skonstatować będziemy mogli ze zdziwieniem, że sporo spośród naszych najbliższych nie wytrzymało próby życia i w zapasach z nim — jak plewy z wiatrem — odpadło. Zwłaszcza jeśli spojrzymy po szeregach naszej organizacji — organizacji młodych. Tutaj najwyraźniej widoczny jest ten dobroczynny proces selekcji, sprawowany przez samo życie, proces podziału na złe i dobre. Raz po raz ktoś odpada lub ktoś odchodzi. Początkowo wydaje się, że szeregi rzedną. Potem jednak stwierdzamy, iż przychodzi nowi, że — wreszcie — po odrzuceniu przez wicher życia plew — krzepniemy wewnętrznie, duchowo, moralnie.

I nic dziwnego!

Przecież jedynie trudności życiowe są sprawdzianem naszej wytrzymałości, naszego hartu, naszej woli i charakteru. I jeśli tych trudności, gdy tylko się nasunęły, ktoś wytrzymać nie był w stanie, jeśli uważał, że za miskę soczewicy może trudności owe wyminać, lub ich uniknąć, jeśli za pominiął o wszystkim, co go dotychczas z nami łączyło, tylko dlatego, że gdzieś, ktoś przyrzekł mu przychylić nieba — jeśli tak mu jest lepiej — po cóż go żałować? Oplakiwać plewy? Co przy lada groźniejszym wietrzyku i tak rozlecia się na wszystkie strony? Bynajmniej. Życzyć raczej należy, aby taka burza szalała jak najdłużej. Aby wszystko, co w nas i w naszej organizacji jest jeszcze słabego, niezdeterminowanego, obcego — mimo że może być dla nas najcenniejsze ze względu na pozór, blichtr, na formę — odeszło od nas, odpadło, rozproszyło się jak najprędzej, porwane dobroczynną burzą oczyszczenia. Aby zostali tylko ci, na których można polegać, którym można wierzyć, choć będą to ludzie cisi i pokornego serca, a nie żadne linoskoczki, dyskobole czy inni, ograniczeni umysłowo, wicherzy-ciele, urastający we własnych oczach na kapłanów zakłamaną do głębi „sprawiedliwości“. (mm)



Namioty naszych druhen na Zlocie LGCO



Stary Bartłomiej mówi

Znowu trochę żalów. A więc Mickiewicz Feliks, robotnik z okolic Aloja, donosi w obszernym liście o złym zachowaniu się robotnic z Polski. Bo to... „każdą sobotę urządzają one zabawy, piją i po nocach ciągle pijane spacerują z chłopcami. Każda dziewczyna ma sobie dobraną narę, chociaż i bez ślubu...”

Jedna z dziewcząt, z którą Mickiewicz na jednym gospodarstwie pracuje, to nawet „każdego miesiąca bierze 10 latów i kupuje cukierki i wino, a jak przychodzi do niej narzeczony, to ona go częstuje...”

A jakże jest z czytaniem „Naszego Życia”? „Tu, w okolicy Aloja, — pisze ten sam robotnik — naszych jest bardzo dużo, ale do gazety zaglądałych — b. mało. Gdyby była gazeta darmowa, to i owszem, ale tak...”

Oczywiście! Na narzeczonego można wydać po 10 latów miesięcznie, na zabawy i pijaństwa co sobotę — drugie tyle, ale gazetę — to dajcie bezpłatnie! Taki jest pogląd robotnic i robotników z okolicy Aloja. Ale chyba nie wszystkich? Bo przecież znalazł się wśród tego zepsutego elementu jeden, który do nas o bezceństwach tam wyprawianych napisał i który „Nasze Życie” lubi i czyta. Toteż do niego i do jemu podobnych kierujemy naszą prośbę: — Piszcie do nas o złym postępowaniu robotnic i robotników, podawajcie ich nazwiska i adresy, a my je na czarnej liście naszego „Kacika” umieszczając będziemy, ażeby wszyscy i tutaj i w Polsce dowiedzieli się, jak się nazywają te jednostki, które nam tylko wstyd i ujmę przynoszą.

Zanim do wypełnienia tej naszej czarnej listy przystąpimy, już dziś możemy zwrócić uwagę za złe zachowanie się Stanisława Szuskiewicza i Ewdoonii Kozłowskiej — robotnika i robotnicy polskiej w Estonii — którzy, jak nam stamtąd donoszą, wszystko czynią, aby honor polskości na obczyźnie nie wywyższyć, ale poniżyć.

*

Do spraw „Naszego Życia” powraca jeszcze w liście swoim do mnie Mikołaj Szulgo. Rozprawia się on w sposób b. mądry z zarzutem, że „Nasze Życie” jest za drogie. „Czasopismo — pisze — im więcej ma abonentów, tym jest tańszym. Proszę wziąć pod uwagę, kochani Rodacy, jak to Polacy na dalekiej Obczyźnie, heł, tam za Oceanem, reprezentują swoją mowę przy pomocy czasopisma „Ameryka — Echo”, które ma z górą sto tysięcy abonentów. A „Nasze Życie”? Wątpię, czy ma 3 tysiące. A przecież nas tutaj, do Łotwy, przybyło z górą 20.000!

Każdy kulturalny człowiek, moi Kochani Koledzy, uważa pismo za chleb powszedni. Tym bardziej na obczyźnie.

Mój gospodarz to się ogromnie zdziwił, gdy w moim ręku po raz pierwszy zobaczył „Nasze Życie”.

— Przez sześć lat — powiada — pracowali u mnie robotnicy polscy a żaden nie miał pojęcia o gazecie.

Rozczulający ten list M. Szulgi powinien być dla Was wszystkich dobrym przykładem, jak należy do gazety swej się stosunkować. Bo przecież ten gospodarz, który po sześciu latach w ręku robotnika polskiego zobaczył gazetę, będzie czuł większy szacunek do M. Szulgi, niż do tych, którzy pracowali u niego przed tym, a gazety w ogóle nie czytali! Rozumie bowiem, że robotnik, czytający gazetę co niedzielę, to już nie murzyn amerykański, czy inny dzikus, tylko człowiek kulturalny, równy wszystkim innym, idący na „saksy”, bo go własnej ziemi kawał nie jest zdolen wyżywić. Do takiego statecznego człowieka obcy zawsze będzie miał więcej szacunku i poważania, niż do stawiającego przed sobą w niedzielę butelkę wódki na stole golowasa.

Pamiętajmy o tym.

Stary Bartłomiej

Nasze porady i odpowiedzi

Paszkievicz Leon — Ceswaine. O tym, gdzie się znajduje obecnie kontrakt Pana, może udzielić informacji tylko Konsulat R. P. w Daugawpilsie, do którego należy się zwrócić, podając dokładne daty oraz załączając znaczek pocztowy na odpowiedź.

M. Sciepulonek w Tunkuni. Osoba, o którą Pan zapytuje, jest nadal naszym prenumeratorem, gazetę wysyłamy jej na stary, podany przez Pana, adres. Listy do grafologa należy kierować do Redakcji z napisem „dla grafologa”, załączając przy tym znaczków w wysokości 50 sant. Nadmieniamy, że grafolog udziela odpowiedzi tylko prenumeratom „Naszego Życia”.

B. Kuzon — Rujena. W sprawie, w której Pan pisze, należy zwrócić się do Konsulatu R. P. w Rydze (Medniuku 6-b), załączając do listu kwit wysłania pieniędzy oraz znaczki na odpowiedź. W liście należy zaznaczyć, kiedy pieniądze Pan wysłał.

Daniłowicz Bronisław w Arciems. Prześlamy Pana za spóźnione wysyłanie pisma. Oprócz „Naszego Życia” więcej żadnych pism polskich na Łotwie nie wychodzi. Adres księgarni polskiej w Rydze: G. Butkiewicz, Rīga, Kriszjana Barona 14. Wspomniana księgarnia katalogu nie posiada.

Leciago Adam — Lielkangari. Niedopu-

IDŹ, „NASZE ŻYCIE”..

Idź, „Nasze Życie”, do tych osiedli, Gdzie nasi mieszkają Rodacy, By tak, jak radzisz, życie swe wiedł Ty im zaś powiedz jak żyją Polacy. Nieś dla nich wiedzę i wiedzę daj, Gdyż oni pragną jej od zarania, Niech w ich umyśle zakwitnie maj, Ty im do serca nieś polskie pienia. Oni to lubią, nie wiedzą tylko, Od czego zacząć swe życie, jak żyć, Daj im uciechy jedną choć chwilkę, Do nich z miłością i sercem idź. Oni są biedni i zapomniani, „Naszego Życia” łakną, jak chleba, Przez „Życie” muszą być uświadomieni. Jasnych drogowskazów życiowych im trzeba

Oni rzucili swe plugi i chaty, Przyszli za chlebem tu, na obczyźnie, By grosza tutaj zdobyć trochę i oświatę — I zdrowo wrócić do swej Ojczyzny.

Stryzko Piotr
polski robotnik rolny z Brasławia

szcześnie jest, ażeby robotnik polski pracował w Łotwie bez kontraktu. O ile można z danym gospodarzem dojść do porozumienia i kontraktu rozwiązać, by zarządzać nowym z innym, to należy zwrócić się do Konsulatu R. P. w Rydze (Medniuku 6-b) i przedstawić całą sprawę bądź osobiście, bądź listownie.

Rymowicz Stanisław
poszukuje swoją kuzynkę
Annę Pietkiewiczównę

pochodzącą z gminy Jody, pow. Brasławskiego (folwark Stara Zamosz)

Uwaga!

Marię Rude ze wsi Przewoły
poczta Podswile (Polska)
poszukuje
GIACZ EUGENIUSI

Informacje prosimy kierować do Redakcji



SPRAWY GOSPODARCZE



O uprawie pod zboże jare

Uprawa pod zboża jare. Zboża jare pod pewnymi względami są bardziej od ozimin, zwłaszcza od żyta, wymagające, toteż przystępując do uprawy gleby przed zimą, która będzie częstokroć zarazem uprawą pod jarzyny, wymagania te trzeba mieć na uwadze. Dotyczy to zwłaszcza uprawy mechanicznej, a więc przede wszystkim orki zimowej.

Zboża jare siejemy w różnych stanowiskach, najczęściej po okopowych. Stanowisko to będzie dla nich najdogodniejsze, ponieważ są one czule na zachwaszczenie, a chwasty łatwo wytepić przez obróbkę okopowych w roku poprzednim. Ponieważ wszystkie okopowe wdzięczne są za głęboką uprawę i obfite nawożenie, przeto po nich gleba zwykle znajduje się w najlepszych warunkach, zarówno co do zawarcia pierwiastków pokarmowych, jak do uprawienia roli. Spulchnienie ziemi sięga dość głęboko, za co zboża jare są nader wdzięczne.

Mówiąc wszakże o głębokości uprawy roli pod jarzyny, nie trzeba tego rozumieć w ten sposób, aby uprawę tę należało pogłębiać za każdą cenę. Jak wiadomo, przy t. zw. pogłębianiu wydobywamy na wierzch caliznę, która znajduje się pod warstwą orną i którą możnaby nazwać glebą dziką, ponieważ zarówno pod względem budowy swej, jak zawartości pokarmów oraz bakterii, tak koniecznych dla życia roślin, przedstawia się nader ubogo. Jest to ziemia zupełnie nieprzygotowana dla przyjęcia roślin, które w niej rosną skutkiem tego źle. Z naciskiem trzeba podkreślić, że zwłaszcza zboża jare, a z nich szczególnie jęczmień, są wrażliwe na grubość warstwy calizny, wydobytej na wierzch. Jeżeli warstwa ta jest zbyt gruba, to jęczmień może chybić zupełnie, chociażby nawet gleba pod innymi względami w zupełności mogła zaspokoić wszelkie wymagania tej rośliny.

Z tego co powiedziano wyżej wynika, iż uprawiając zboża jare należy orkę zimową wykonać na pełną głębokość warstwy uprawnej, unikając wszakże wydobywania na wierzch calizny. Rolnik ma możliwość pogłębienia warstwy urodzajnej przez odpowiednią orkę przy innych uprawach, zwłaszcza przy nawożeniu obornikiem pod okopowe. Przygotowując wszakże rolę pod zboża jare trzeba tego unikać.

Zboża jare są bardzo czule na zachwaszczenie, z tego też względu orka zimowa powinna być wykonana jak najwcześniej. Liczymy na to, że o ile trafi się ciepła pogoda, to niektóre chwasty, zwłaszcza rozrzucające się z nasienia (np. łopucha), powszedzą i zginą podczas mrozów w ziemi. Tym się tłumaczy, że po orce zimowej pola są zawsze bez porównania czystsze, aniżeli po wiosennej. Trzeba też pamiętać, że nasze wiosny przeważnie odznaczają się małą ilością opadów. Orka zimowa zachowuje wilgoć zimową, wiosenna natomiast nadmiernie wysusza rolę i rośliny cierpią na brak wilgoci i nie udają się.

Pewne różnice mogą zachodzić zależnie

od tego, czy gleba jest lekka, czy ciężka. Zasadniczo orka zimowa będzie wskazana zawsze. Jeżeli byśmy jednak skutkiem nadzwyczajnych okoliczności nie mogli orki tej wykonać przed zimą, to gleb lekkich po okopowych orać na wiosnę nie należy zupełnie. Lepiej poprzestać na bronie i kultywatorze, którymi to narzędziami ziemię lekko zdolamy doprawić dostatecznie tak, aby jarzyna się udała. Glebie ciężkiej płytka orka wiosenna mniej szkodzi. Na glebach bardzo ciężkich i zlewnych wypadnie czasami na wiosnę podorać nawet wtedy, gdy orka zimowa została wykonana. Zależy to od stanu gleby, co rolnik po zamyśle musi sam zdecydować. Będzie to wszakże wyjątkiem, normalnie orka zimowa powinna wystarczyć. Inne zabiegi, stosowane przy uprawie zbóż jarych, powinny być dokonane dopiero na wiosnę. Jedyną więc uprawą przed zimą pod zboża jare będzie orka, wykonana na pełną głębokość warstwy rodzajnej, bez wydobywania wszakże calizny.

GLINA JAKO ŚRÓDEK NA RANY U ZWIERZĄT

Od jakiegoś czasu coraz częściej zaznacza się powrót do dawnych a zaniedbanych środków leczniczych. W jednym z pism niemieckich znajdujemy notatkę polecającą powyższy tani i łatwy środek na różne zachorzenia u zwierząt. Gлина musi być jednak pobrana z pól do jednego me-

Inż. Br. Staniszewski

Najważniejsze błędy nawożenia

(Dokończenie.)

d) Błędem będzie, gdy przed stosowaniem nawozów nie zbadamy, jak się przedstawia sprawa z wapnem w glebie. A wszak bez tego składnika w glebie mogą się czasem wniwecz obrócić wszelkie nawożenia. Pominąwszy już ten fakt, że wapno jest składnikiem pokarmowym każdej rośliny, że uprawa takich roślin jak grochy, lucerny, koniczyny, i w ogóle motylkowe z wyjątkiem lufinu, a po części i seradeli, nie da się pomyśleć bez wapna, ale wszak wapno stwarza idealne środowisko dla bakterii, które np. bez wapna nie mogłyby rozłożyć siarczanu amonu w glebie, jak też w ogóle nie mogłyby bez obecności wapna w glebie ani żyć, ani rozmnażać się, ani pracować. Jeśli przypomnimy sobie, że wapno odkwasza gleby, neutralizuje szkodliwe związki, zapobiega przejściu niektórych pokarmów w nieprzyswajalne, a przyspiesza rozkład rozmaitych składników pokarmowych, a dalej, że ociepla i osusza zimne, wilgotne gleby, wiąże sypkie, rozluźnia zwężle, niszczy zaskorupienie, czyni glebę przewiewną, pulchną, nie dopuszcza nieraz do tworzenia się niektórych chorób na roślinach, jako też zapobiega lub tępi szkodniki roślin (ślimaki), słowem poprawia fizyczny stan gleby, wpływa na procesy chemiczne i biologiczne, to nie dziwnego, że wytwarza środowisko należyte dla rozmaitych nawozów, które sypkiciej i lepiej będą skutkować. Przy tej okazji warto

tra głębokości ziemi, dokąd już żadne zanieczyszczenia z powierzchni nie docho- dzą i złożona w jakimś czystym pomiesz- czeniu, mało uczęszczanym. Gлина jest ra- doaktywna — jak to już dziś jest dowie- dzione — i może być użyta jako środek przeciw zakażeniom krwi, ranom, opuch- nięciu wymion, i uśmierzeniu stanów za- palnych. Glinę rozpuszcza się wodą na gę- stą papkę i nakłada na chore miejsce na grubość 1 do 2 cm, zawiązując czystym ka- walcikiem płótna i owijając całość wełnia- nym płatem.

Po upływie jednej do dwóch godzin — przy gorączce krócej — odejmuje się su- chy już okład, płóczę dobrze białą szmat- kę, nakłada świeżą glinę, zmienia wełnia- ny płat na suchy i postępuje w ten sposób tak długo, aż stan zapalny minie, opuch- nięcie zniknie, wymię wróci do pierwot- nego stanu. Gлина musi być za każdym razem przez obmycie letnią wodą usunięta z miejsca bolącego i nigdy ta sama nie mo- że być drugi raz użyta. Przy głębszych ranach byłoby wskazane przewiązać wpięć miejsce chore cienką gazą, aby następnie móc łatwiej glinę usunąć. Gdy okładów zaprzestujemy, należy dla ochro- ny przed zaziębnieniem na miejsce chore cienkie sukno położyć, albo zmyć szybko zimną wodą aby się pory zamknęły. Moż- na też glinę rozsmarować na wilgotny płat lniany, przyłożyć na chore miejsce, owija- jąc wełnianym kawałkiem. Zewnętrzny ten bandaż musi jednak kompres z gliny szczel- nie nakrywać i być od niego większy.

przypomnąć, że według doświadczeń prze- prowadzonych w 17 stanach Ameryki, najlepszy skutek wapna okazał się przy stosowaniu go pod buraki i warzywa, na- stępnie gdy było dane na pastwiska, po tym pod rośliny pastewne, w stosunkowo najmniej reagowało zboże na wapnowanie gleb. Wszędzie natomiast stwierdzono lepszą i łatwiejszą obróbkę ziemi tam, gdzie wapno było dane.

e) Błędne będzie również środowisko dla nawozów, gdy glebie nie damy mate- rialów próchnicznych w postaci gnoju, zielonych nawozów i t. p. Zwłaszcza na- wozy sztuczne dadzą zwykle gorszy rezul- tat niż ziemia bez próchnicy. Próchnica jest doskonałym środowiskiem dla bak- terii, które wszak przyspieszają rozkład pokarmów, a znów bezwodnik węglowy, powstający przy tym rozkładzie, przys- piesza rozkład mineralnych części, w końcu próchnica spaja sypkie ziemie, roz- pulchnia ciężkie, grunta zimne ociepla dzięki rozłożonym swym ciemnym cząst- kom, które nagrzewają się silnie i trzy- mają ciepło, a to wszystko powoduje, że nawozy są lepiej wyzyskiwane.

Dobre środowisko dla nawozów, zwa- szcza sztucznych, tym więcej jest wska- zane, że niektóre z nich same psują struk- turę gleby, jak np. kainit, saletra, czyniąc glebę zlewną; dlatego rola musi być nale- życie przygotowana na ich przyjęcie. by nie zepsuć do reszty struktury.

Mantred Kubek

Zmęczony Hipolit

Chrzaszczyk, Hipolit Bzyczek, i jego małżonka-pani Majka Bzyczek, ulokowali się na spoczynku nocny w kielichu tulipana. Był to czerwony tulipan, ponieważ nerwy pani Majki nie znosiły innych barw, a zwłaszcza żółtej. Naogół wydawało się to bez znaczenia, gdyż zapadła już ciemność i nie można było rozróżnić barw. Jednakże nic nie było bez znaczenia, co dotyczyło pani Majki.

Hipolit Bzyczek podciągnął wszystkie swoje sześć nóg pod siebie i postanowił zasnąć.

— Hipolicie — rzekła pani Majka — zrobiło się bardzo ciemno... Czy jesteś pewny, że umieściliśmy się w czerwonym tulipanie?

— Tak. To jest czerwony tulipan.

— Wiesz przecież, że moje nerwy nie wytrzymałyby, gdybym miała spać w żółtym tulipanie?

— Tak. Wiem o tym — zapewnił małżonek.

— Żółte tulipany są wstretne. Po co w ogóle istnieją żółte tulipany?

— Nie wiem — odparł krótko pan Bzyczek.

Nastąpiła pauza. Pan Hipolit Bzyczek był bliski zaśnięcia.

— Hipolicie — rzekła pani Bzyczek. — Czy napewno, że tulipan się zamknął, tak, że możemy spać bezpiecznie?

— Tak.

— A jednak Hipolicie... czy nie chciałbyś przekonać się jeszcze raz, czy tulipan napewno się zamknął?

Hipolit Bzyczek wdrapał się na górę i potem zszedł z powrotem w dół.

— Tak. Tulipan zamknął się — powiedział i, ściągawszy swoich sześć nóg pod siebie, postanowił zasnąć.

— Hipolicie — rzekła pani Bzyczek. — Czy zauważyłaś jakie ciężkie futro miała dziś na sobie żona trzmiela! A przecież dzisiejszy dzień był bardzo gorący...

— Tak. Zauważyłem.

— Czy to nie jest nonsensem nosić takie ciężkie futro w upalny dzień? — zapytała pani Majka zdecydowanie i krytycznie, przyczem wykonała czulkami szereg ruchów, wyrażających lekceważenie.

— Dlaczego właściwie ta głupia trzmielowa nosi takie ciężkie futro?

— Nie wiem, — odparł Hipolit Bzyczek.

— Czy myślisz, że mnie byłoby w takim futrze do twarzy?

— Możliwie. Nie wiem.

Pauza. Bzyczek był bliski zaśnięcia.

— Hipolicie — odezwała się znowu pani — możebyś jednak zobaczył jeszcze raz, czy też tulipan naprawdę się zamknął?

Hipolit Bzyczek podrałował znowu w górę i wrócił.

— Tak. Tulipan jest zamknięty.

Pauza.

— Hipolicie — zapytała po chwili pani Majka — powiedz mi, dlaczego twój kuzyn, Zachariasz Szczytko, zjada codziennie tak wiele liści?

— Nie wiem. Pewnie dlatego, że ma apetyt — odpowiedział pan Bzyczek, głosem cokolwiek podenerwowanym.

— Hipolicie — rzekła z godnością pani Bzyczek i wykonała czulkami szereg ruchów, oznaczających nastawienie krytyczne — uważam, że to jest poprostu straszne mieć krewnych, którzy tyle żrą...

Hipolit Bzyczek uczył ciężkie zmęczenie.

— Hipolicie — odezwała się znowu pani Majka — czy sądzisz, że mnieby to zrobiło dobrze, gdybym się tak odżywała, jak twój kuzyn Zachariasz Szczytko?

— Możliwe. Nie wiem, — odparł pan Bzyczek.

— Hipolicie — rzekła pani Bzyczek. — Czy też jesteś naprawdę pewny, że tulipan się zamknął? Mógł się przecież w międzyczasie otworzyć. Możebyś jednak zobaczył?

— Nie! — wrzasnął Hipolit Bzyczek. — Wiem dokładnie, że tulipan się nie otworzył, gdyż wcale się nie zamknął. Wiem i to, że to jest żółty tulipan, a nie czerwony! W ciężkim futrze nie byłoby ci wcale do twarzy, a gdybyś tyle żarła, co kuzyn Zachariasz Szczytko, to stawiłabyś jeszcze więcej pytań niż dotychczas...

— Hipolicie — rzekła pani Bzyczek. — Czy też jesteś naprawdę pewny, że tulipan się zamknął? Mógł się przecież w międzyczasie otworzyć. Możebyś jednak zobaczył?

— Nie! — wrzasnął Hipolit Bzyczek. — Wiem dokładnie, że tulipan się nie otworzył, gdyż wcale się nie zamknął. Wiem i to, że to jest żółty tulipan, a nie czerwony! W ciężkim futrze nie byłoby ci wcale do twarzy, a gdybyś tyle żarła, co kuzyn Zachariasz Szczytko, to stawiłabyś jeszcze więcej pytań niż dotychczas...

Hipolit Bzyczek spał tej nocy doskonale, po raz pierwszy od dnia swego ślubu. Natomiast pani Majka, po raz pierwszy w swym małżeństwie, nie zmrzuryła oka. Milczała wprawdzie, po raz pierwszy od dnia ślubu, ale przez całą noc wykonywała czulkami ruchy, wyrażające wybitnie krytyczne nastawienie.

Pierwsze zdjęcie tryumfujących żołnierzy japońskich pod bramami Pekinu



M. Głuski

Takie sobie powiastki

LUSTRO

Wróżka pojawiła się młodzieńcowi we śnie i rzekła:

— Byłeś przez całe swoje życie przyzwoitym młodzieńcem, przeto w nagrodę ofiaruję ci te oto lustro. Jest to lustroko czarodziejskie. Gdy się rozmawia z dziewczyną niewinną, wówczas lustro lśni i błyszczący. Jeżeli jednak ta dziewczyna jest już kobietą, wówczas lustro zasnuwa się mgłą.

To rzekłszy, wróżka znikła.

Kiedy młodzieniec zbudził się, w ręku jego błyszczało lustro.

Wstał, ubrał się i zadzwonił na pokojówkę, która przyniosła mu śniadanie. Młodzieniec wyjął z kieszeni lustro, które było mocno zamglone.

— No — pomyślał — właściwie sam mógłbym się tego domyśleć.

Po śniadaniu udał się w odwiedzin do znajomych panien. Odwiedził wszystkie. Za każdym ra-

Szczypta humoru

— Pan jest oskarżony o to, że na ulicy Mickiewicza, w pobliżu hotelu „George'a”, wymierzył pan oskarżycielowi policzek. Czy nie uważa pan, że posunął się pan zbyt daleko?

— Owszem. Powinienem był spoliczkować go już w okolicy ulicy Tatarskiej.

* * *

Ona: — Słyszałam, jak zegar dwa razy bił, gdy wróciłeś do domu!

On: — Słusznie, chciałem właśnie 11 razy uderzyć, ale ja go zatrzymałem, aby ciebie nie zbudził!

* * *

— Powiedz mi, jak ty rozpoznajesz swoją narzeczoną? Jej siostra-bliźniaczka jest tak niesłychanie do niej podobna...

— Mam na to niezawodny sposób. Gdy ją pocałuję i dostanę w twarz, to wiem, że to siostra.

* * *

— Jak tam było na egzaminie, chłopcze?

— Bardzo dobrze tatusiu, tylko ten pan nauczyciel to bardzo pobożny człowiek.

— Ti pięknie. A z czego wynioskował, że taki pobożny?

— Po każdej mojej odpowiedzi mówił: „Święty Boże”...

* * *

Pewien profesor uniwersytetu zauważył podczas wykładu, że jeden ze studentów czyta gazetę. Podszedł więc do niego i, wręczając mu sumę, wysokości wpisowego, rzekł:

— Oto suma, którą pan wpłacił uniwersytetowi. Wręczam ją panu i rezygnuję z pańskiej obecności na moich wykładach...

Nazajutrz dziesięciu studentów siedziało z gazetami w rękach.

zem wyjmował lustro, które wciąż było szare, poplamione i zamglone.

Mijały lata. Młodzieniec postarzał się i nie spotkał ani jednej dziewczyny, przed którą lustro odzyskałoby swój blask.

Pewnego wieczoru wstąpił do jakiegoś nocnego lokalu. Zobaczył na scenie młodą i piękną tancerkę. Stary kawaler wyciągnął z kieszeni lustro. I o dziwo! Lustro było lśniące i gładkie, jak wówczas, gdy wróżka przyniosła mu je we śnie.

— Czy to możliwe? — pomyślał i, nie zastanawiając się, przebiegł przez całą salę, aż wpadł do garderoby, w której dziewczyna odpoczywała po skończonym występie.

— Mademoiselle... — wykrztusił. — Pani jest pierwsza... jedyną... Pani jest ta, której napróczm szukałem od lat... Pani jest...

Dziewczyna zdjęła swe precudne spłoty włosów i odezwała się gniewnym basem:

— A to idiota! Czy nie widział bałwanie, że jestem mężczyzną i występuję przebrany za kobietę?

PACZEK

Był raz pewnego bardzo ubogi człowiek który słyszał, że bogaci ludzie jedzą paczki, które uważają za wielki przysmak

Postanowił skosztować tego specjału i powiódział pewnego dnia do swej żony:

— Żono, usmaż mi kilka paczków!

— Kiedy nie mam jajek — rzekła na to żona

— Niech będzie bez jajek.

— Nie mam cukru.

— To zrób bez cukru.

— I nie mam wcale śmietany.

— To zrób bez śmietany.

— A skąd wziąć białej maki?

— Może być czarna.

Kiedy wreszcie spróbował potrawy, którą mu żona przyrządziła, potrząsnął głową i powiedział:

— Doprawdy, nie rozumiem, co ludziom tak smakuje w tych paczkach.

WDZIĘCZNOŚĆ LWA

Pewien Hotentot znalazł na piasku pustyni małe lwiątko, które było bliskie śmierci.

Hotentot zaniósł lewka do swej lepianki, napoił mlekiem i nakarmił mięsem, przywracając w ten sposób zwierzątko do życia.

Młody lew rósł i stawał się coraz większy i silniejszy. Swego wybawcy nie odstępował prawie ani na krok, będąc do niego przywiązany jak pies. Pewnego razu Hotentot, wędrując z lwem przez pustynię, zabłądził. Szczupłe zapasy żywności rychło się wyczerpały i śmierć z głodu i pragnienia jąla zaglądać w oczy człowiekowi i zwierzęciu.

Nocą Hotentot legł spać na piasku. Wówczas głodny lew jednym uderzeniem łapy roztrząsał czaszkę swego pana i pożarł go.

— Zaczne człeczysko! — pomyślał lew z wdzięcznością, oblizując się. — Dwa razy uratował moje życie. Nie zapomnę mu tego nigdy.

M. Głuski